NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7 Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 20 marca 1909. Nr. 12.

Na pograniczu.

(Treść na str. 2).



TREŚĆ NUMERU: Rewolucya w Persyi. — Wiec pomocników gospodnio-szynkarskich w Przemyślu. — Co kraj, to obyczaj. — Z życia legii cudzoziemskiej. — Zmiana na posadzie szefa rządu krajowego w Bośni. — Zamiast windy. — Z Serbii. — Budowa aeroplanów. — Walka ze statkami napowietrznymi. — Polowanie z sokołami w Chinach i t. d.

Na pograniczu.

(Do illustracyi tytułowej).

Stosunki na pograniczu bośniacko-serbskiem są nader naprężone. Rząd austryacki czuwa pilnie, aby bandy serbskie nie przekroczyły granicy i w tym celu wysyła nad Drinę ciągle patrole złożone z wojska i żandarmeryi. Nie lepiej dzieje się na granicy czarnogórskiej i Sandżaku nowo-bazarskiego, skąd grozi także poważne niebezpieczeństwo. Miejscowa ludność zachowuje się stosunkowo spokojnie, choć i wśród niej nie brak płatnych przez Serbię agitatorów, którzy przygotowują teren. W ryzach utrzymują Bośniaków i Hercogowińców lotne oddziały wojskowe, nazywane przez miejscową ludność „strafuni", a mające bardzo rozległe prawa bezwzględnego karania każdego objawu oporu lub buntu. Po całym kraju rozrzucone są nadto bardzo liczne posterunki żandarmeryi, które z natężoną uwagą śledzą budzący się z wiosną ruch i agitacyę.

Jak ciężką jest służba żandarma lub żołnierza w krajach annektowanych, zrozumie każdy, kto wie z jakiemi trudnościami terenowemi ma tam każdy patrol do walczenia. Każda skała, każdy krzak może kryć za sobą zasadzkę, a już najniebezpieczniejszą jest służba na samem pograniczu. Wzdłuż Driny ciągną się po obu brzegach gęste zarośla, stanowiące na brzegu serbskim doskonały punkt obserwacyjny i kryjówkę dla bandytów serbskich, którzy na każdym kroku czyhają na austryackie posterunki i patrole. Regularne wojska serbskie zachowują się spokojnie, graniczni jednak rozbójnicy uzbrojeni są kosztem i staraniem serbskiego rządu. Po każdym napadzie na austryacką straż graniczną, interpeluje br. Forgach energicznie rząd serbski, który znowu się tłomaczy, że o tem nic nie wie i obiecuje, że poleci zbadanie sprawy odpowiednim czynnikom. A tymczasem ofiarą szowinizmu serbskiego padają niewinni ludzie.

I znowu w ubiegłym tygodniu zaatakowali Serbowie austryackich żandarmów, którzy patrolowali wzdłuż Driny. Na wachmistrzów Pawła i Antoniego Kowaczewiczów posypały się z drugiego brzegu rzeki strzały, które pochodziły z ukrytego wśród krzaków nadbrzeżnych szałasu. Jeden strzał trafił w brzuch Antoniego Kowaczewicza, który zginął na miejscu. Zaalarmowany strzałami oddział żandarmeryi granicznej, pospieszył na miejsce i rozpoczął ogień, na który ze strony serbskiej również odpowiedziano strzałami.

Podobne zdarzenia są na porządku dziennym, nie zawsze jednak są ofiary w ludziach.

Illustracya nasza, sporządzona według nadesłanego nam szkicu, przedstawia chwilę, gdy wachmistrz Antoni Kowaczewicz pada ugodzony serbską kulą, która pochodzi z szałasu, wznoszącego się po drugiej strony rzeki.



Rewolucya w Persyi: Artylerya rewolucyonistów perskich.

Rewolucya w Persyi.

Anarchia, w którą popadła Persya od dwóch lat, nie zmniejsza się wcale, lecz owszem zwiększa, bo rewolucyoniści coraz więcej zdobywają terenu w północnych prowincyach kraju. Miasto Tebrys jest głównem ogniskiem ruchu rewolucyjnego, popieranego, jak się teraz pokazuje, przez Turcyę. Jest to objaw dość naturalny, gdy zważymy, że większość mieszkańców prowincyi Azerbejdżanu od dawna grawituje ku Turcyi i że pragnie za jakąkolwiekbądź



Wiec pomocników gospodnio-szynkarskich w Przemyślu: Uczestnicy zjazdu.

cenę pozbyć się rządów obecnego szacha, które im tak mocno dały się we znaki. Liczne zaś, bitne i prawie niepodległe szczepy Kurdów, zamieszkujących pogranicze tak po stronie perskiej, jak i tureckiej, są niebezpiecznym żywiołem, który nawet w czasach spokojnych sprawiał rządowi perskiemu dużo kłopotów.

Ryciny nasze przedstawiają: oddział artyleryi powstańczej ze sztandarem, na którym wypisane jest tylko jedno, ale wiele mówiące słowo: „Konstytucya“, oddział pieszy rewolucyonistów wyruszający do walki, oraz oddział kawaleryi rządowej, która nie o wiele lepiej się przedstawia, niż ruchawka powstańcza.



Rewolucya w Persyi: Oddział rewolucyonistów, wyruszający z Tebrysu.

Wiec pomocników gospodnio-szynkarskich w Przemyślu.

W dniu 9 marca b. r. odbył się w Przemyślu krajowy wiec pracowników gospodnio-szynkarskich, na który przybyło około 80 przedstawicieli tego zawodu z całej Galicyi. Zastanawiano się nad kwestyami, obchodzącemi ogół pracowników tej gałęzi przemysłu, głównie nad sprawą udzielania koncesyi osobom niefachowym, pożytkiem płynącym z zakładania fachowych biur pośrednictwa pracy i zaprowadzeniem szkół zawodowych. W ciągu ożywionej dyskusyi narzekano zupełnie słusznie, iż odnośne władze nadają uprawnienia do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego osobom zupełnie niefachowym, podnosząc z wielką animozyą, iż szczególniej fryzyerzy cieszą się w ostatnich czasach w tym względzie niezasłużonem poparciem. Na dowód przytoczono kilka drastycznych przykładów. Władza przemysłowa, żądając osobistej kwalifikacyi, czyni dowód uzdolnienia w celu uzyskania koncesyi na prowadzenie przemysłu gospodnio-szynkarskiego zawisłym od powstania korporacyjnych urządzeń zawodowych i takichże szkół. Wówczas dopiero, gdy takie korporacye i szkoły wejdą w życie, koncesye na samoistne wykonywanie przemysłu szynkarskiego nadawać będzie można li tylko osobom, posiadającym dowód fachowego uzdolnienia.

Referentami spraw tych byli pp. S. Blankenstein, Sonnenthal, Dreyfuss (z Krakowa) i Stankowski. Po ożywionej dyskuzyi uchwalono jednomyślnie szereg odpowiednich rezolucyj. Najnamiętniejsza dyskusya toczyła się nad ostatnim punktem obrad, t. j. nad założeniem ogólnej organizacyi krajowej pomocników gospodnio-szynkarskich. Chodziło o to, czy organizacya ma być bezpartyjną, czy też oddać się pod opiekę partyi socyalno demokratycznej. W rezultacie wybrano komisyę po 6 z każdego obozu, która opracowała wniosek uchwalony potem jednomyślnie, aby w terminie do dnia 1 maja odbyło się w każdej miejscowości poufne zebranie kelnerów celem zastanowienia się, jaką ma być organizacya, wynik zaś obrad ma być wręczony partyi socyalno-demokratycznej. Wiec zakończyła wspólna uczta, w czasie której wygłoszono wiele toastów.



Co kraj, to obyczaj: Dziewczęta ze szczepu Suaheli przy toalecie.

Co kraj, to obyczaj.

Kobieta, czy to cywilizowana, czy dzika, lub napoły cywilizowana, wszędzie jest tą samą istotą, przedewszystkiem myślącą o tem, jak podnieść swe wdzięki, aby w ten sposób podobać się więcej i stać bardziej pożądaną dla drugiej połowy rodzaju ludzkiego. Rzecz oczywista, że pojęcia takiego podniesienia wdzięków, tj. upiększenia, są dość rozmaite w miarę stopnia kultury, właściwości rasowych, zwyczajów i t. p. kobiet, zamieszkujących pod rozmaitą szerokością geograficzną.

Rycina, którą dziś podajemy, przedstawia elegantki ze szczepu murzyńsko-arabskiego Suaheli, zamieszkującego Zanzibar i przeciwległy brzeg afrykański, w chwili, gdy są zajęte swą toaletą. O ileż innym jest widok tego murzyńsko-arabskiego buduaru, niż widok budoaru europejskiego! Przedewszystkiem więc ubiór i sposób siedzenia nadobnych Suahelek, a następnie ich fryzura, której przygotowanie wymaga dużo czasu i wielkiego zasobu cierpliwości, wreszcie zaś t. zw. u nas „muszki“, które zastępują u murzynek koła malowane jaskrawemi barwami na czole ponad nosem. Jedno tylko przypomina na tym obrazku Europę, a mianowicie meble gięte, które nawet tam się dostały, prawdopodobnie z Wiednia.

Piękności te suahelskie wzbudzają zapewne zachwyt miejscowej młodzieży swą koafiurą i „muszkami", w naszych jednak oczach są potężnie szpetne. Nie możemy przecież uważać naszego zdania za absolutnie pewne, bo pojęcia o tem, co jest ładne, a co brzydkie są nader względne — zresztą, co kraj, to obyczaj!



Rewolucya w Persyi: Kawalerya szacha.

Zmiana na posadzie szefa rządu krajowego w Bośni.

Śmiało można twierdzić, że już nietylko polityka wewnętrzna monarchii austro-węgierskiej, ale nawet polityka europejska obraca się koło osi, którą stanowią prowincye niespełna pół roku temu okupowane, tj. Bośnia i Hercegowina. Kwestya pokoju, lub wojny europejskiej, związana jest ściśle z dalszymi losami tych prowincyj. Niepodobna bowiem przypuścić, aby Austro-Węgry cofnęły swą okupacyę. Serbia zaś, najwidoczniej zachęcana przez jedno lub więcej mocarstw, czyni wszystko, celem wyprowadzenia kierowników polityki austryacko-węgierskiej z równowagi, czego najlepszym dowodem ostatnia nota serbska, wysłana do Wiednia, której treść wygląda na kpiny.

W Wiedniu koła miarodajne zdają sobie jasno sprawę z sytuacyi i czynią, co należy, aby być przygotowanemi na wszelką ewentualność, nawet na wojnę na dwóch frontach równocześnie. Jednem z zarządzeń, należących do całego szeregu zmian osobistych, wywołanych obecnym stanem rzeczy, jest ustąpienie dotychczasowego szefa rządu krajowego w Bośni i Hercegowinie, a zarazem dowodzącego XV-ym korpusem armii, generała kawaleryi, Antoniego Winzora i nominacya, na jego miejsce, generała piechoty, Maryana Vareszanina, dotychczas stojącego na czele komendy wojskowej w Zadarze.!

Znamiennym objawem są słowa monarchy, zawarte w odnośnym reskrypcie, wystosowanym do ustępującego szefa i dowódcy korpusu, a mianowicie, że konieczną jest w teraźniejszych czasach znajomość języka krajowego ze strony szefa rządu odnośnego kraju.

Generał Vareszanin uchodzi za jednego z najzdolniejszych oficerów armii austryacko-węgierskiej, odznacza się wielką energią i ma opinię zagorzałego Chorwata, nie żywiącego *eo ipso* zbytnich sympatyj do Serbów.

Z życia legii cudzoziemskiej.

Jedynem państwem w Europie, które dotąd trzyma na żołdzie żołnierzy, będących obcymi poddanymi, jest Francya. Do jej bowiem wojsk regularnych zalicza się t. zw. legia cudzoziemska, uformowana w 1831 roku. W legii tej, złożonej z dwóch pułków piechoty, po trzy bataliony każdy, służą przeważnie dezerterzy z najrozmaitszych wojsk europejskich, a wśród nich sporo Niemców, a prócz tego zaś młodzi ludzie wykolejeni z całego świata. Dawniejszymi czasy służyło w niej dużo Polaków, którzy rekrutowali się z emigrantów po 31, 48 i 63 roku.

W ostatnich miesiącach opinia publiczna we Francyi i zagranicą zajęła się żywo tą legią z powodu dezercyi 40 legionistów, byłych żołnierzy niemieckich, którzy pod wodzą niejakiego Kadura *false* hr. Rhode, uciekli z bronią i rynsztunkiem w grudniu ubiegłego roku z Colon Dehar w Algeryi, a których proces toczył się obecnie w Oranie. Skazani oni zostali na kary ciężkiego więzienia od 2 do 15 lat, przywódca Kadur na lat ośmnaście.

Równocześnie prawie ucieczka kilku legionistów w Casablanca dała powód, jak sobie to niezawodnie Czytelnicy przypominają, do bardzo ostrego zatargu dyplomatycznego między Francyą a Niemcami.

* * *

Rycina nasza przedstawia podwórze jednego z fortów francuskich, wysuniętych na samo południe Algieru, podczas gdy na niem legioniści, ubrani w mundury, zastosowane do tamtejszego klimatu, zabierają się do ćwiczeń gimnastycznych pod kierownictwem oficerów.



Polowanie z sokołami w Chinach: Mongołowie z północnych Chin udający się do Pekinu z sokołami na sprzedaż.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

12 Ciąg dalszy.

Roggers z przyjemnością przypatrywał się tej scenie ulicznej. Zwrócił się do dorożkarki:

— Wolna?

Zmierzyła go wzrokiem i odpowiedziała grzecznie:

— Proszę. Dokąd mam jechać?

— Do baru Japońskiego, na Mont...

— ...Matre. Wiem! Trunki tam przednie, znam się ja na nich!

Obracając się bokiem do siedzenia, monologowała głośno według zwyczaju:

— Czy to nie straszne, mój panie, żeby mąż— gdyż to był mój mąż — nadużywał swej władzy policyanta!... Założę się, że pan cudzoziemiec? Anglik? Nie, Amerykanin!... Tak, ja mam dobre oko, zaraz spostrzegłam. Prawda, że w Ameryce są kobiety wolne? We Francyi nic nie można zrobić!... Gorsze niż murzynki!... Wie pan, ja już imałam się wszelkich fachów... Atletka! trzeba było udawać i sztukować się, by przestraszyć amatorów. Dorożkarka? ani jednego dnia, by te „stojące“ nie wmieszali!... Hop! na bok! nie słyszysz ty stara?

Przekupka z jarzynami, która zaszła jej drogę, zaklęła.

— Stój! ty dorożkarska wiedźmo!

— Co, rozbiłam ci twój chodzący śmietnik? Nie skowycz!

Wobec ciągłych wstrząsań dorożką, którą kierowała z wielkim rozmachem, Roggers spostrzegł, że dama na koźle łyknęła rano porcyę, którą zwykle pokrzepiała się dopiero wieczorem, chciał też resztę drogi odbyć pieszo, na szczęście jednak dojeżdżali już do wyznaczonego miejsca.

Roggers wszedł do baru i porozumiewająco mrugając okiem do właściciela tego zakładu, zapytał:

— Dzień dobry Johny. Brass już przyszedł?

Brass był to pseudonim Cockleya.

— Nie widziałem, panie Smith.

— Niech pan powie, że będę tu dopiero między trzecią a czwartą.

— Będzie o tem wiedział.

Wychodząc, spotkał się Roggers z tęsknym wzrokiem dorożkarki, która właśnie wodziła oczami po wystawionych butelkach na wystawie.

— Pragnienie? — zapytał.

— Drapie w gardle.

— Szklaneczkę?

— Nie można odmówić milordowi.

Roggers miał jeszcze dosyć czasu, a ponieważ znajdował przyjemność w badaniu typów ulicznych, odznaczających się zazwyczaj humorem i swego rodzaju filozofią, chętnie też wdał się w rozmowę, pewny będąc, iż na tem sam skorzysta, dowie się jakiego zwrotu gwary miejskiej lub treściwego określenia rzeczy, na jakie sam nie zdobyłby się.

Dorożkarka zsunęła się z kozła, zdjęła koniowi munsztuk z pyska, a przywiązała mu worek z sianem.

— Jedz za mnie, ja będę piła za ciebie.

I weszła z detektywem do bocznej sali baru.

— Co pani pije?

— Grenadynę z rumem, jeżeli można i żandarma.

Widząc, że Roggers nie rozumie specyalnych nazw gwary paryskiej, dodała:

— Żandarm, to cygaro. Czy to nie razi pana. Słyszałam, że hrabiny w Austryi palą jak mężczyźni? To i ja też mogę...

Podał jej cygarnicę. Wzięła jedno cygaro, odgryzła koniec zębami i zaczęła zwierzenia:

— Francya, wie pan, to kiepski kraj. Wszystko dla tej silnej płci. Silnej? Niech pan pomaca moje bicepsy. Niech pan nie łaskocze! Pomaca tylko!... Co? warte coś!... Niech mi pan mówi o Ameryce! Tam chciałabym żyć, bardzo lubię podróżować!... Czy to prawda, że tam kobiety wszytkiem się zajmują?

— Tak, są inżynierki, monterki, szoferki....

— Niemożliwe!

Irma Bouchemol, zamężna Trachet, otworzyła ze zdumieniem oczy.

— Kierowniczki samochodów? U nas jeszcze do tego nie doszli. Nic, tylko mizerne dorożkarki. Wie pan, ja sześć razy musiałam zdawać egzamin, no i teraz, przez ten protokół męża zsadzą mnie z kozła z pewnością!

Jednym łykiem wypiła połowę szklanki, która była dość znacznych rozmiarów i ciągnęła dalej, puszczając wielkie kłęby dymu.

— Jeżeli nie byłabym Francuską z ojczyzny Joanny d'Arc, chciałabym być Amerykanką, rodaczką Franklina.

Dodała potem, odsapnąwszy głośno:

— Amerykanie... wiozłam ich rano na dworzec Saint Lazare.

— Tak! — zapytał Roggers obojętnie.

— Piękną kobietę i jej... nie chcę powiedzieć kogo, gdyż z pewnością nie byli oni żonaci.,. Ach! piękna kobieta!... Pewnie jaka księżniczka. Ale on, prawdziwy wywłoka, nędzny szczupak! Coś w rodzaju kajdaniarza... Nie chcieli siadać do mnie... Co to? pluskwy u mnie w poduszkach!

— „Ale siadaj, mówiła, siadaj i jedźmy.

— „A ten oglądał się na wszystkie strony, jak przed łapaczami.

— To prawda, że u nas są piękne bobiety — odezwał się Roggers, robiąc się naraz uważnym. Czy oni?...

— Zdaje się, że bardzo im się spieszyło. Wcale nie dziwiłabym się, jeżeli zbroili jaki ładny kawałek. Ale cóż to mnie pan tak okiem obmacuje?

— Patrzę, że pani nie pije, czy rum nie dobry?

— Dobry... A byli oni hojni, jak złodzieje. Na dworcu dała mi dama sto susów.

Irma Bouchemol drugim łykiem wypiła resztę szklanki.

— No i już. Dobrze mi się zrobiło. Serdeczne dzięki. — Zgasiła cygaro, trąc koniec o blat stołu: — Siostrę tę zabieram z sobą.

Roggers po wyjściu dorożkarki napisał na bilecie kilka słów:

„Goń natychmiast, dworzec Saint Lazare, Dieppe-Newhaven. Jutro *rendez-vous* Bird-House, Red Street, Londyn.

Na kopercie, którą mu przyniósł restaurator, napisał: „Brass“.

— Proszę to oddać jak tylko przyjdzie. — Zapłacił i wyszedł. Dorożka jeszcze nie odjechała, wsiadł i dał adres:

— Do policyi.

Irma Bouchemol spojrzała na niego z pod oka i z pewną naganą w głosie, odpowiedziała:

— Dokąd? Do *Judei?* Nie jadę. Nie dawniej jak wczoraj zawiozłam tam damę. Dziwne upodobanie? I wie pan co? Śledzili nas potem. Przyjaciel Tracheta nazywa się Bop. Nie! Niech pan bezemnie obejdzie się. A dla pana Salvande moje uszanowanie.

Zaczęła odwiązywać worek z sianem:

— Nic nie zostawiłaś moja kokotko?... Proszę pana, jeżeli pan chce przewietrzyć się w Lasku, albo złożyć pięknościom wizyty, a może katakomby obejrzeć, wtedy jestem do pańskich usług...

I Irma Bouchemol nalegała:

— Cóż to, niema rozrywek? Taki piękny mężczyzna, jak pan... Niech pan nie chodzi do tych łapaczy. Słowo daję robi mi pan przykrość.

— Żałuję bardzo — odpowiedział Roggers uśmiechając się — lecz tam właśnie mam sprawę.

Zanotował sobie w pamięci numer dorożki. Może jeszcze kiedy będzie musiał szukać dorożkarki?..

— W takim razie, niech mi mylord pozwoli ofiarować sobie jakiego soku, bym nie była winna za grzeczność. Lecz tam pana zawieść, dokąd pan chce, wolałabym już połknąć mój bat.

— To już za drugim razem.

Roggers wsunął do ręki dzielnej dorożkarce monetę, na którą z początku nie spojrzała nawet z żalu, za tak miłym pasażerem; od początku czuła instynktowną sympatyę dla niego.

Oddalając się, słyszał jeszcze, jak sama z sobą rozmawiała:

— Gdzie ty też Irmo podziałaś głowę. Dobry kurs przyniósł ci ten gość. To nie dziesięć susów, prawdziwe złoto!

I wzięła dziesięć franków, które dał jej Roggers, do ust, by przekonać się, czy przypadkiem nie są fałszywe.

Detektyw w prefekturze spotkał się z panem Magu, z którym przez dłuższą chwilę rozmawiał. O wyjeździe Hawkinsa i Colson nic nie wiedziano. Nie przypuszczano nawet, iż to on był przebrany za starą damę. Wyszli z hotelu zupełnie niespostrzeżenie, mimo, iż ajent pilnował bramy. Roggers dużo pytał, dużo słuchał, nie zdradził się jednak z tem, co sam wiedział. Ograniczył się tylko na oznajmieniu, iż opuszcza Paryż razem z Cockleyem, dążąc za temi dwiema damami. Podziękował również za uprzejmość doznaną od pana Magu i od prefekta.

W południe zajechał przed pałac pana Morailles.

XX.

PIENIĄDZ LUB HONOR.

Pan Mitre odnalazł córkę, lecz stracił żonę. Mała Made spoczywała w kołysce, Ninetka zaś w wielkiem łóżku. Nie mógł myśleć o jednej, by nie wspominać o drugiej, tak iż radość z odzyskania córki zatruta była przez świadomość o hańbie żony. Pierwsza myśl jego rano odnosiła się do obowiązku: biuro, ministeryum. Przedtem jednak musiał dokonać cięższej powinności: odszukać kochanka żony — słowa te raniły mu serce — tego pana Mereuil i zwrócić mu biżuteryę, nienaruszone pięćset franków i dwa tysiące dwieście, przyjęte przez wiarołomną żonę. Tych jednak dwóch tysięcy franków— bo na resztę mógł się zdobyć — nie miał: skąd ich wziąć? Musi je mieć natychmiast. Nie może żyć, dopóki nie oczyści swego nazwiska z brudu, jakie nań padło z tych grzesznych pieniędzy. Mimo przebaczenia, jakie jej dał w chwili słabości, żal i krzywda przeciw żonie, ciągle się wzmagały w nim. Miał odszukać tego człowieka, nie by go wyzwać— mimo nawet całej nienawiści do niego nawet o tem nie pomyślał: czyż on trzymał kiedy w ręku pistolet lub szpadę — lecz by spłacić ten haniebny dług. Dwa tysiące franków! On tak biedny, iż nigdy przed pierwszym nie mógł związać końców i teraz taka wielka suma. Chciał prosić o nie matki. Przed lustrem wiszącem nad kominkiem, z miną obrażonego majestatu — gdyż uważała, że za mało zajmuje się nią — starsza pani Mitre zawiązywała wstążki do kapelusza:

— Ponieważ już nie jestem potrzebna wam, mogę wreszcie odpocząć trochę. Nie chcę ci Edgardzie dawać żadnych rad, pozwól jednak powiedzieć sobie, że dobrze uczynisz, jeżeli na przyszłość lepiej będziesz pilnował swojej żony, swej mamki i swego dziecka, a także i kucharki, gdyż cała kuchnia znajduje się w strasznym nieporządku.

Pociągnęła palcem po ramie lustra i pokazała mu go zakurzony:

— Mieć dwie służące i taki nieład w domu! Ach! te młode panie! moje biedne dziecko!

Czyż możebne teraz, gdy tak jest usposobiona, prosić ją o pożyczkę? Dwa lub trzy razy w ciężkich chwilach zmuszony był od niej pożyczyć małe sumy, pięćdziesiąt — sto franków. Na samo jednak wspomnienie tego, pot wystąpił mu na czoło. Nie, nigdy się na to nie odważy. Z ulgą też zobaczył że istotnie żegna się i wychodzi. Po odprowadzeniu jej do drzwi, wrócił do pokoju sypialnego. Ninetka, siedząc na łóżku, oparta o poduszki, starała się czesać przed lustrem, które trzymała na kolanach. Spojrzała na męża niepewnie, z niejakiem jednak zadowoleniem, że tak prędko zakończyła się ta scena. Z wdzięczności, jaką miała za to dla niego, łączyło się jednak lekceważenie za jego słabość.

— Wychodzisz? — zapytała.

— Domyślasz się chyba dokąd idę — opowiedział surowo.

Cień omroczył jej młodą twarz. Mój Boże, tyle przez to kłopotów. Chciała, by wina jej została już zapomnianą by wszystko było po dawnemu. Najbardziej przykrą była dla niej ta myśl, iż mąż zabrał biżuteryę. W każdym razie to jej własność....

— Polecam ci Made, — rzekł.— Nie spuszczaj jej z oczu. Pamiętaj o tem, że to wszystko, co pozostało z naszego szczęścia.

Wyszedł. Dwa tysiące franków. Na każdym stopniu schodów widział wyrytą tę cyfrę, wszędzie miał ją przed oczami. Skąd dostać tyle pieniędzy? Wszędzie one są. I w tem towarzystwie kredytowem, i w kasie właściciela tego składu samochodów, i w kufrze u lokatora z pierwszego piętra. Pieniądz toczy się, brzęczy po całym Paryżu, gdzie tak wiele jest ludzi, dla których dwa tysiące nie stanowią żadnej sumy.

Lecz nikt mu nie pożyczy, zwłaszcza, że nikogo nie zna. Będą żądali zastawu, gwarancyi, a on nic nie ma! Przyjaciele? lecz gdzie ich szukać w biedzie! Rodzina? nie utrzymywał z nią żadnych stosunków. Dwa tysiące franków! By je zdobyć, poświęciłby wszystkie dnie i noce, zaprzągłby się do najcięższej pracy, a jednak ani pieniędzy, ani pracy tej nie dostanie.

Przypomniało mu się, że słyszał raz o pożyczkach natychmiastowych. Uda się do takiego banku, może mu się poszczęści. Pamiętał o takiem ogłoszeniu i poszedł pod wskazany adres. W domu, brudnym, zanieczyszczonym, znalazł na czwartym piętrze drzwi z tabliczką: „Bank pożyczkowy“. Wszedł do pokoju przedzielonego na dwie połowy drewnianą ścianą; w drugiej przegrodzie zastał jakiegoś staruszka, słabo władającego francuskim językiem, któ

ry zaprowadził go do urzędnika pełniącego obowiązki dyrektora. Pan Mitre z trudnością zdołał mu wyjawić przyczynę swej wizyty, przeczuwając odrazu niepowodzenie. Żądano gwarancyi, jakich nie przedstawiała wcale miesięczna pensya szefa biura ministeryalnego.

Z ciężkiem sercem schodził pan Mitre po schodach, nie wiedząc, dokąd obrócić teraz swe kroki, gdy naraz przypomniał mu się były jego zwierzchnik, u którego swego czasu cieszył się pewnymi względami. Lavergne d'Ormirail, jego główny naczelnik od ośmiu lat! Prawdę mówiąc, znał go mało, wiedział jednak, iż swoją pracowitością i dogadzaniem mu, zyskał w nim sobie protektora. Ileż to razy, przynosząc mu różne sprawy do przejrzenia, słyszał w odpowiedzi:

— Dobrze, dobrze, mój drogi panie Mitre! Niech to pan położy. Pozwoli pan papierosa? i podawał papierosy angielskie, wonne, ze złotemi obwódkami na dole.

Nigdy Lavergne d'Ormirail nie sprawdzał papierów, lecz podpisywał je odrazu i z taką miną, jakby ich nawet nie widział.

Pan Mitre wskoczył do omnibusu, to znaczy, że potknął się i upadłby, gdyby nie podał mu ręki konduktor. W pół godziny potem przybył na avenue Villiers i zatrzymał się przed małą willą. Wprowadził go służący do pokoju. Pan domu, który późno wstawał, był jeszcze u siebie.

Gdy pan Mitre wychodził potem stąd, nikt nie poznałby go, tak głowę miał do góry podniesioną i pewne siebie spojrzenie. Wszystko to sprawiło łaskawe przyjęcie przez dawnego szefa, zdziwionego z początku, a potem wzruszonego, który też bezzwłocznie podał mu żądaną sumę w dwóch rulonach ludwików. Teraz czuł, iż stał się na nowo człowiekiem, równym każdemu; może już spłacić ten haniebny dług. Natychmiast należy odszukać tego Rogera Mereuil, a przedtem jeszcze widzieć się z tą przyjaciółką Ninetki, wypożyczającej swe pokoje na tajemną rozpustę.

XXI.

PRZYKRE WYJAŚNIENIE.

Zadzwonił do drzwi, na których świeciła się mosiężna tabliczka: Pióra i kwiaty. Elegancka pokojówka otworzyła mu i uśmiechnęła się jak do nowego klienta interesu jej pani. Wprowadzony do salonu wysłanego miękkim dywanem, przepojonego zapachem sztucznym kwiatów, jakie widniały na wielkich kartonowych pudełkach, pan Mitre ujrzał po chwili zbliżającą się do siebie otyłą panią Trousset.

Odezwał się: jestem Mitre.

Popatrzyła na niego bacznym wzrokiem, domyślając się odrazu powodów jego wizyty.

Oznajmił znowu: Ja wiem wszystko.

— Proszę niech pan usiądzie i zechce wytłomaczyć mi to jaśniej, gdyż na prawdę nie wiem dobrze, czemu mam przypisać pańska wizytę.

Zaskoczony jej zimną krwią, pan Mitre poczuł po chwili, iż z oburzenia poczyna mu krew uderzać do głowy.

— Zdaje mi się, że dość jasno wyrażam się. Powtarzam pani, że wiem wszystko, znam podejrzany przemysł, jaki pani prowadzi: żona wyznała mi swe stosunki z panią i schadzki w tym domu z panem Mereuil.

Trudno mu było wypowiedzieć to imię, lecz mimo ściskania gardła, jakie odczuł, dobył je z siebie. Amelia przybrała minę dość skruszoną i odrzekła, podnosząc na niego swe sympatyczne oczy:

— Przepraszam najmocniej, lecz czy przypadkiem nie został pan w błąd wprowadzony? Te nazwiska słyszę dopiero po raz pierwszy.

Ta spokojna zuchwałość zniecierpliwiła do reszty pana Mitre:

— Niech się pani ma na baczności, jestem bardzo jeszcze spokojny. Przyszedłem tu panując nad sobą, lecz wszystko ma granice, niech pani pamięta! A to widziała pani?

Wyjął z kieszeni dwa pudełka, z broszką i perłami.

Jeszcze będzie pani przeczyła, że pan Mereuil dał to Ninetce, chcę powiedzieć pani Mitre, za jej niegodne postępki?

Wyraz twarzy Amelji zmienił się. Katastrofa była nieuniknioną. Nic się jednak nie dowie! Biedna Ninetka, pomyślała, ona tam musi mieć teraz przyjemność!

— Pan wybaczy mi, że nie będę się mieszała do tych spraw zupełnie domowych. Znam w istocie Ninetkę, jeszcze z lat szkolnych. Kupowała u mnie kapelusze, lecz do tego tylko ograniczały się nasze stosunki. Nie znam zupełnie tego pana Oreuil, Pereuil...

— Mereuil, Roger Me-reuil! — Zawołał gniewnie pan Mitre, akcentując każdą sylabę.

— Nigdy nie widziałam tego pana.

— To znaczy, że pani nie chce nic powiedzieć z obawy, by nie zaszkodzić swym klientom. Dobrze! Ma pani istotnie niezwykłą pewność siebie, ale jej nie winszuję. Zobaczymy, co pomyśli o pani zyskownym przemyśle prefekt policyi, gdy jako urzędnik ministeryalny wniosę skargę.

Teraz trafił dobrze. Jedynej rzeczy bała się pani Amelja, by nie zakazano jej wygodnego procederu! Zdecydowała się na otwartą grę. Instynkt ją przestrzegł, że lepiej na tem wyjdzie i że pan Mitre w gruncie rzeczy nie jest straszny.

— Nie, proszę pana — odpowiedziała głosem miękkim i czułym — pan nie będzie wywoływał skandalu, gdyż wtedy Ninetka byłaby jego ofiarą. Tak, istotnie, biedne maleństwo może i pobłądziło względem pana, ale to tylko przez nieostrożność, młodość. W gruncie ona pana bardzo kocha, sama mi to mówiła.

Sprzeczność serca ludzkiego! Pan Mitre chciał wierzyć w to, co mu mówiła stręczycielka. Lecz ta pociecha budziła w nim i zazdrość, że oto tutaj, w sąsiednim pokoju... Ninetka i tamten!

— Nie przyszedłem tutaj, by słuchać usprawiedliwienia mej żony; w ustach pani słowa te są zbyt podejrzane. Chcę tylko to powiedzieć, iż na przyszłość zaprowadzę porządek w znajomościach Ninetki.

Pani Amelia nie straciła jeszcze swej zimnej krwi:

— Istotnie, najlepiej będzie, jeżeli Ninetka nie będzie tu przychodziła. To co panu się stało, jest bardzo przykre, lecz dlaczego przyjmuje pan tak tragicznie wydarzenie, po którem przecież można się pocieszyć...

I dodała czule:

— Tyle jest na to pięknych kobiet. Na miejscu pana szukałabym rozrywki po tem zmartwieniu. I jeżeli miałabym zaszczyt być pańską przyjaciółką...

— Poleciłaby mi pani pocieszycielki u siebie, na miesiąc lub dwa dni? — zawołał pan Mitre, oburzony tak bezczelną propozycyą.

— Mój Boże, nie byłby pan pierwszy ani ostatni...

— Żegnam panią, nie wiem, co mam więcej podziwiać, pani cynizm, czy bezwstyd...

I wyszedł pospiesznie. Zanim pokojówka zdążyła zamknąć drzwi, gdy Amelia pobiegła już do telefonu:

— Hallo! to pan, dobrze! Skandal!... Mąż był u mnie... Pakiety... Idzie do pan... O, nie, nie ma złej miny. Tak, nie puszczać!... Zyskać na czasie... Mała?... Pewnie musi mieć przykrości.... Nic jeszcze o niej nie wiem! Biedaczka.... Tylko, Roger, żadnych głupstw, spokojnie, aby mego domu nie skompromitować.... Proszę przyjść opowie...



Wyjął z kieszeni dwa pudełka z broszą i perłami.

Przerwano komunikacyę na ostatniej sylabie. Amelia zwróciła się do pokojówki, która słuchała chciwie każdego słowa.

— To dopiero! Roger mówi, że go wyrzuci przez okno, albo zatłucze w pojedynku. Ciekawam, czy będzie taki zuch przed tym niedołęgą. No, ale Ninetka wpadła! Jak ona dała się złapać!

Pan Mitre udał się na giełdę, gdzie Mereuil, ajent giełdowy, o tej porze zwykle przyjmował wykazy transakcyi. Wszedł do przedpokoju, gdzie chłopiec biurowy w niebieskiej liberyi z metalowymi guzikami, spojrzał na niego obojętnie i zaczął na nowo czytać dziennik.

— Proszę zanieść mój bilet panu Rogerowi Mereuil.

Chłopiec wyciągnął niedbalę rękę, przeczytał nazwisko i widocznie posłuszny poprzednio otrzymanemu rozkazowi, oddał z powrotem kartkę.

— Pan Mereuil nie przyszedł dzisiaj.

— O której godzinie będzie?

— Nie wiem, czy będzie go można dzisiaj widzieć.

— Przecież o tej porze zwykle przyjmuje.

— Pan Mereuil jest bardzo zajęty, nie ma stałych godzin.

— Dobrze, przyjdę potem.

I wyszedł zawiedziony. Chłopiec tymczasem pobiegł czemprędzej uprzedzić, iż „ten pan“ już był. Pan Mereuil, siedząc w skórzanym fotelu przed wielkiem biurkiem, założonem stosem papierów, poprawił monokl, zakręcił wąsa i wydał nowy rozkaz:

— Dobrze, a jak ten pan przyjdzie, nigdy mnie niema!

Zawiedziony Mitre udał się na ulicę Boetie, do prywatnego mieszkania ajenta giełdowego, lecz tam usłyszał z ust służącego:

— Pan o tej godzinie jest zawsze w swem biurze.

— Stamtąd przychodzę właśnie...

Służący wzruszył tylko ramionami.

— A czy pan przyjdzie na śniadanie?

— Zaraz zapytam się pani.

Przez półotwarte drzwi usłyszał pan Mitre płacz dzieci, gamy wygrywane na fortepianie i jakiś krzykliwy kobiecy głos:

— Powiedz temu panu, że nic nie wiesz.

Chciał, by w braku męża przyjęła go sama pani Mereuil. Ogarnęła go brzydka myśl.... Jeżeli jemu splugawiono ognisko rodzinne, on zburzy spokój w domu swego wroga. Nie odważył się jednak na to; co winna ta kobieta? Ale jego musi widzieć. Dlaczego powiedzieli mu, że niema go w biurze? To nikczemnie! Naraz przyszło mu podejrzenie. Ta Amelja ma telefon u siebie i uprzedziła go, to widoczne! I ten nędznik zamyka się? Mimo to rozmówi się z nim!

Wrócił do biura.

— Pan Mereuil?

— Niema.

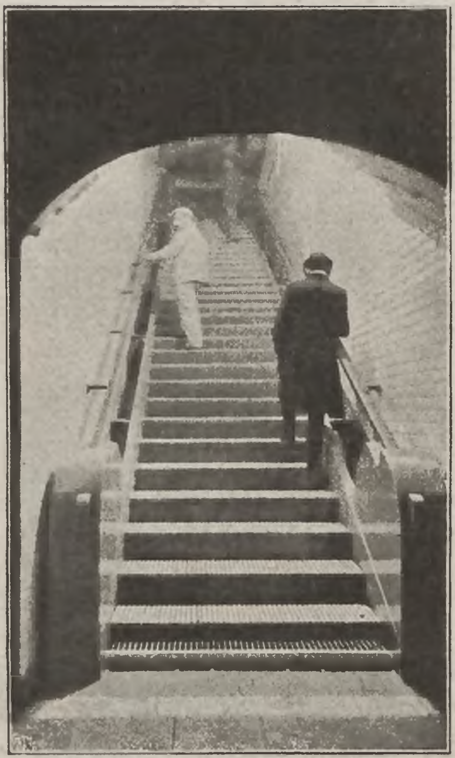
— Ja wiem, że jest tutaj.

— Jak może być, kiedy go niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamiast windy.

Nowoczesne kilku, a nawet kilkunasto piątrowe budynki, dla wygody publiczności musiały zostać zaopatrzone zamiast schodów we windy (lifty), które w daleko krótszym czasie przenoszą nawet na najwyższe piętra. Podobne urządzenie zaprowadzono i przy podziemnych liniach kolejowych w większych miastach, gdzie zapomocą windy wydostają się podróżni na powierzchnię ziemi. Jest jednak wiele osób



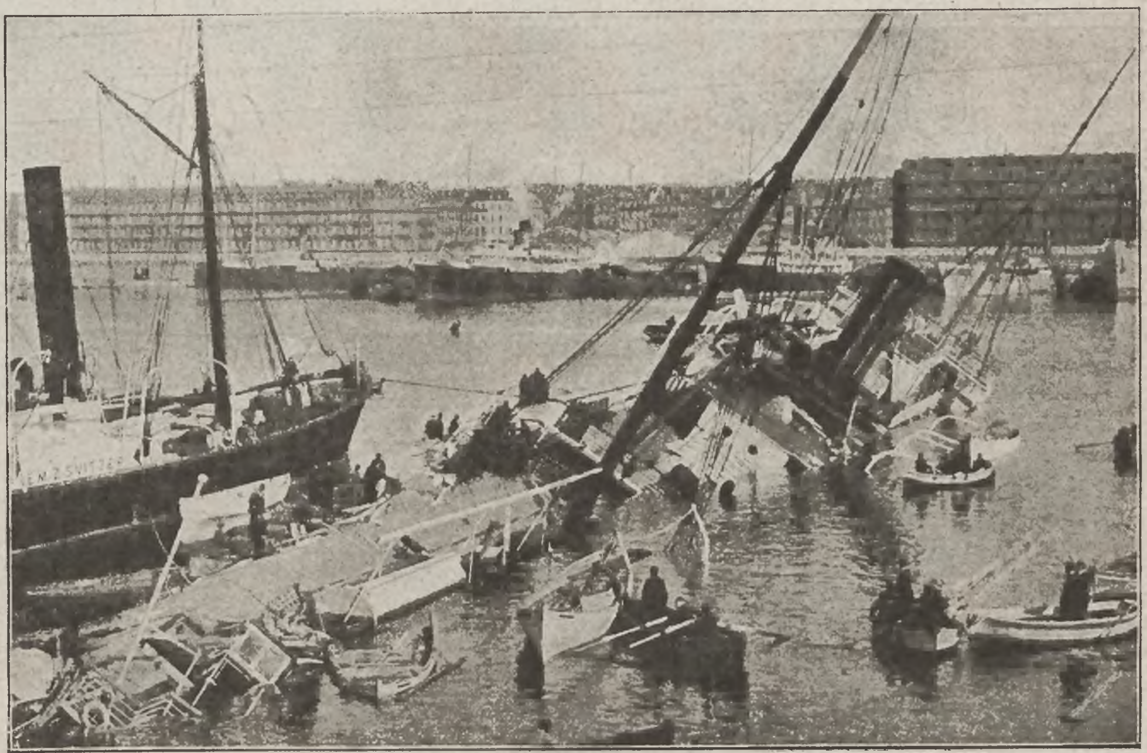
Zamiast windy: Ruchome schody, które w godzinie mogą przenieść 5.000 osób.

nerwowych, które nie znoszą jazdy windą, wyobrażając sobie, że lada chwila grozi im niebezpieczeństwo utraty życia z powodu urwania się windy lub popsucia maszyneryi. Na potwierdzenie swej obawy przytaczają setki nieszczęśliwych wypadków, których powodem była winda.

Aby temu zapobiedz, urządzono w Paryżu zamiast liftu ruchome schody, które prowadzą z przystanku kolei podziemnej na powierzchnię ziemi. Przypominają one zupełnie ruchome chodniki, które zastosowano poraz pierwszy na wystawie paryskiej, a które okazały się nader praktycznymi. Schody te, których używać można za opłatą 10 centymów od osoby, poruszają się z chyżością jednej stopy na sekundę i są w stanie przenieść w godzinie pięć tysięcy osób, nie narażając ich bynajmniej na nerwowe wrażenie, jakiego doznawały przy wznoszeniu się zapomocą windy. Jak zapewniają wynalazcy, wszelkie niebezpieczeństwo jest przy tem wykluczone.

Katastrofa w porcie.

Żywioł tak niebezpieczny, jak morze, sprawia często wtedy nawet fatalne niespodzianki, gdy się zdaje człowiekowi, że już uniknął jego zasadzek. Doznali tego na sobie pasażerowie i załoga pospiesznego parowca „Ville d'Alger“, kursującego między Algierem a Marsylią. Gdy statek ten przed kilku dniami zbliżał się do Marsylii, najechał nań



Katastrofa w porcie: Parowiec „Ville d'Alger“, który zatonął w przystani marsylskiej.

wieczorem parowiec „Orléanais“ i wybił mu w boku dziurę, przez którą zaczęła woda wdzierać się gwałtownie do wnętrza.

Dzięki przytomności umysłu oficerów i załogi, udało się powstrzymać panikę wśród stu pasażerów i doprowadzić uszkodzony statek do t. zw. portu Joliette w Marsylii. A czas był najwyższy, bo w chwili, gdy ostatni ludzie opuszczali parowiec, zatonął on tuż przy bulwarze portowym, jak to nasza rycina wskazuje. Tak to na morzu podróżując, nie można nigdy być pewnym, czy się szczęśliwie na ląd wysiędzie.



Z Serbii: Widok Belgradu.



Z Serbii: Handlarz węglem drzewnym w Jagodinie.

Z Serbii.

Wciąż jeszcze na południu Austro-Węgier wiszą ciężkie chmury, zapowiadające burzę, której tak boi się cała Europa, a którą rozpętać może jeden niebaczny krok ze strony dyplomacyi, jeden poryw krewkości ze strony wojsk, co stoją naprzeciw siebie z bronią u nogi nad Dunajem, Sawą i Driną.

Chcemy wierzyć, że uda się przyjaciołom pokoju, których nigdzie nie brak, nie dopuścić na Bałkanie do pożogi wojennej, mogącej mieć wprost nieobliczalne następstwa. Mimowoli jednak zwracamy uwagę na południe, gdzie oczom naszym przedstawia szczególny widok państewko, mające jedną trzecią obszaru i mieszkańców Galicyi, które prowokuje do wojny mocarstwo z bezmała 50 milionami mieszkańców i 675.000 kilometrami kwadratowymi powierzchni. Rzecz prosta, że Serbia nie porywałaby się nigdy na krok tak szalony, gdyby nie nadzieje, czynione jej ze strony tych mocarstw, które upatrują, zresztą zupełnie błędnie, korzyść swą w osłabieniu, względnie wykreśleniu zupełnem Austro-Węgier z karty Europy.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka interesujących zdjęć fotograficznych, poczynionych w tym kraiku, tak mocno interesującym teraz Europę.

Na jednem z nich oglądamy ogólny widok Belgradu, a następnie widok Smederewa (Semendryi), serbskiej twierdzy, położonej w odległości 45 kilometrów od Belgradu, nad Dunajem, w której godnym jest uwagi dobrze zachowany starożytny zamek, wzniesiony w pierwszej połowie XIV wieku przez Jerzego Brankowicza. Dalsze zaś zdjęcia dają obraz życia ulicznego: w miasteczku Pirocie, dokąd doszły wojska bułgarskie w zwycięskim pochodzie w 1885 roku, w Niszu, starożytnem mieście, które było już kwitnącem za czasów rzymskich, a dziś jest drugiem, co do wielkości miastem serbskiem po Belgradzie, oraz w miasteczku Jagodinie, które jest głównem siedliskiem serbskiego handlu nierogacizną, będącego główną podstawą bogactwa narodowego Serbii.

Inna znów rycina daje grupę dziewcząt wiejskich, które swym strojem przypominają dziewczęta na Rusi.

Ostatnia wreszcie rycina — to kopia rozrzucanego pomiędzy lud sersbki w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy obrazu agitacyjnego, który przedstawia następcę tronu, osławionego ks. Jerzego, jako świętego Jerzego, zwalczającego smoka. Smokiem tym jest Austrya, a pożera on dwie alegoryczne postacie kobiece, uosabiające Bośnię i Hercegowinę.

Budowa aeroplanów.

Wiek dwudziesty, słusznie może już w swych początkach nazwany być wiekiem aeroplanów, gdyż z biegiem czasu jak się zdaje, wyrugują one wszystkie dotychczas znane sposoby lokomocyi. W Anglii, Francyi i Niemczech powstało już kilkanaście fabryk, w których budują statki napowietrzne według rozmaitych systemów. Jak się zdaje, aeroplany, to jest statki cięższe od powietrza, zdobędą sobie pierwszeństwo nad balonami wypełnionymi lżejszym od powietrza gazem, okazały się bowiem daleko praktyczniejszymi w użyciu i nastręczają mniej trudności, czyto w przygotowaniu ich do wzlotu, czy też w transportowaniu z miejsca na miejsce. Zbudowano je wszystkie na zasadzie lotu ptaka, a skrzydła ich wprawiane są w ruch zapomocą specyalnych motorów, opalanych benzyną lub alkoholem. Aeroplan ma jeszcze tą wyższość nad balonem, iż stanowi daleko trudniejszy do trafienia cel dla pocisków nieprzyjacielskich, a nadto przedziurawienie pociskiem poszczególnych części nie ubezwładnia jeszcze statku, byle tylko motor nie został uszkodzony.

Illustracya, którą podajemy w bieżącym numerze, przedstawia wnętrze warsztatu, służącego do sporządzania aeroplanów. Jest to potężnych rozmiarów szopa, w której wnętrzu umieszczony jest żelazny szkielet przyszłego statku napowietrznego. Robotnik zajęty jest montowaniem sprężynowego hamulca, obok, oparte o ścianę, widoczne są już gotowe skrzydła. Aeroplan osadzony jest na kołach, gdyż nie wznosi się bezpośrednio w powietrze na miejscu wzlotu, lecz posuwając się po równej przestrzeni, w miarę nabranego rozpędu unosi się powoli. To też jest ujemną jego stroną, gdyż wobec tego, miejsce wzlotu musi mieć stosunkowo wielki obszar, którego zwykły balon nie potrzebuje.



Z Serbii: Targ uliczny w Pirocie.



Z Serbii: Handlarz uliczny chleba w Niszu.

Walka ze statkami powietrznymi.

Ulepszenia, jakie ostatnimi czasy poczyniono tak w budowie balonów, wypełnionych gazem, a więc lżejszych od powietrza, jakoteż aeroplanów, t. j. statków cięższych, niż powietrze, sprawiły tyle, że możemy już kwostyę swobodnego unoszenia się w powietrzu uważać za rozwiązaną. Teraz przychodzi okres udoskonalenia środków lokomocyi powietrznej, który ze względu na olbrzymie postępy techniki nowoczesnej, długo trwać nie będzie. Wobec tego można spodziewać się z wszelką pewnością, że za jakich lat dziesięć, piętnaście, człowiek stanie się panem powietrza, tak jak stał się już panem ziemi i wody. Prawdopodobnie jeszcze niejeden śmiały wynalazca przypłaci swem życiem próby żeglugi napowietrznej, niejedna próba jeszcze się nie uda, miliony jeszcze trzeba będzie wydać dla zwyciężenia jej problemu—ale rozum ludzki odniesie w końcu zwycięstwo, pokonawszy oporny dotąd żywioł. Będzie to dalszy krok ludzkości do zupełnego opanowania przyrody, do uczynienia z niej swej sługi, tryumf ducha nad materyą.

Ale, niestety, sprawa ta ma także swoją stronę ujemną. Mania militaryzmu, która opanowała wszystkie państwa europejskie, wciska się wszędzie i stara wykorzystać wszelkie zdobycze techniki nowożytnej dla swoich celów. I tak, zarówno Niemcy, jak Francya, Anglia, Rosya i t. d. nie szczędzą nakładu na próby żeglugi napowietrznej, przedewszystkiem dla tego, ponieważ mają nadzieję, że da się ona zastosować podczas wojny.

Rzeczywiście, byłaby to rzecz znakomita posiadać statek napowietrzny, który mógłby rekognoskować pozycye nieprzyjacielskie, rzucać z góry pociski na wojsko, lub twierdze, sam będąc nietykalnym. Zachodzą tu jednak pewne trudności. Raz, że przeciwnik może również posiadać statki, unoszące się w powietrzu, które mieć będą te same zalety, a następnie, że z ziemi da się także walczyć z tymi niebezpiecznymi statkami.



Zmiana na posadzie szefa rządu krajowego w Bośni: Generał kawaleryi, Antoni Winzor.



Z Serbii: Widok Smederewa (Semendryi), twierdzy serbskiej nad Dunajem.



Z Serbii: Obraz, przedstawiający księcia Jerzego, następcę tronu, pod postacią świętego Jerzego.



Budowa aeroplanu: Wnętrze warsztatu z żelazną konstrukcyą przyszłego aeroplanu.

Rycina nasza przedstawia właśnie przez zakłady Kruppa skonstruowane działo, kalibru 6·5 centymetra, przeznaczone do walki z balonami i aeroplanami. Jak widać z tej ryciny, osadzone jest ono na zupełnie odmiennej lawecie, niż zwykłe działo polowe, a można zeń strzelać nawet w kierunku pionowym. Wyrzuca ono, zamiast pocisków zwykłych, pociski, wypełnione masą, zapalającą się podczas strzału, która powoduje eksplozyę gazu w balonie, jeżeli strzał był celny lub też zapala skrzydła aeroplanu.

Wobec tego niebezpiecznego przeciwnika, nie pozostaje nic innego statkom powietrznym, jak szybować w coraz wyższych sferach powietrznych, aby w ten sposób uniemożliwić strzały armatnie. To jednak pociągnie za sobą utrudnienie obserwacyi ruchów nieprzyjaciela na ziemi, co jest teraz najważniejszem zadaniem statków powietrznych.



Z Serbii: Wiejskie dziewczęta serbskie.



Zmiana na posadzie szefa rządu krajowego w Bośni: Generał piechoty Maryan Vareszanin.

Polowanie z sokołami w Chinach.

Sposób polowania z sokołami, który niegdyś w Polsce cieszył się taką popularnością, z biegiem czasu stracił u nas swych zwolenników. W miarę udoskonalenia broni palnej, ten rodzaj sportu wyszedł z użycia podobnie jak i polowanie z chartami, które dziś zeszło również na plan drugi. Tu i ówdzie spotykamy jeszcze, szczególnie na Podolu, gdzie rozległe stepy przedstawiają odpowiedni teren, miłośników tej przyjemnej, a korzystnej dla zdrowia rozrywki, polowanie ze sokołami poszło już u nas zupełnie w zapomnienie.

Natomiast na Wschodzie, szczególniej zaś w Chinach, do dnia dzisiejszego poluje się z sokołami na drobną zwierzynę. W tym celu pewna część ludności mongolskiej zajmuje się układaniem sokołów do polowania i znajduje w tem wcale obfite źródło zarobku. Hodowla sokołów kwitnie szczególniej w północnych Chinach, skąd bardzo często wyruszają Mongołowie do Pekinu, niosąc na ramionach długie żerdzie, na których obu końcach umieszczone są szczeble, a na nich wokół siedzą sokoły, należycie już wytresowane i przeznaczone na sprzedaż. W Pekinie popyt na te piękne ptaki jest wcale znaczny, gdyż polowanie z sokołem stanowi jedną z przyjemności zamożnego Chinczyka, umiejącego cenić pobyt i ruch na świeżem powietrzu, a właśnie polowanie tego rodzaju, nastręcza po temu wiele sposobności.

Dla zdrowia przyszłego naszego pokolenia życzyćby sobie należało, aby ta piękna rozrywka znalazła znowu i u nas zwolenników. W ten sposób ptaki, które obecnie są tylko szkodnikami, znalazłyby zastosowanie w gospodarstwie myśliwskiem. Gospodarstwo zaś to zyskałoby na urozmaiceniu, boć u nas nie brakuje ptactwa, na które możnaby o różnych porach roku z sokołami polować.

* * *

Illustracya nasza przedstawia Mongołów z Chin północnych, udających się do Pekinu z sokołami na sprzedaż.



Walka ze statkami powietrznymi: Nowe działo Kruppa, zbudowane do walki z balonami.

ARNOLD GOLSWORTHY.

Krzyk w nocy.

9 (Ciąg dalszy).

— Proszę pana — rzekł robotnik poważnie — ja nic nie wiem, mogę na to przysięgnąć. Jeżeli wiedziałbym coś, nie opuściłbym sposobności zarobienia na tem, może pan w to wierzyć. Nigdy jednak przedtem o tej kobiecie nie słyszałem, wiem tylko, że miała z sobą przyjaciela.

— Tak, znam go; zdaje mi się, że nie wielkie ma on znaczenie. Na razie starczy mi tych wiadomości; niech pan pamięta, że w każdej porze może pan do mnie przyjść ze świeżemi nowinami. Gdyby pan przyszedł za tydzień, może mógłbym dla pana co uczynić. Będę w tym czasie w Londynie.

— Dobrze, proszę pana; dziękuję bardzo; za tydzień!

Hammerton otworzył drzwi i wypuścił robotnika, sam zaś zaczął na nowo chodzić przez kilka chwil po pokoju; nagle przyszła mu do głowy jakaś myśl, ubrał się pośpiesznie i siadając do dorożki, kazał się wieźć do biura policyi.

Po przybyciu na miejsce, wszedł szybko do urzędu i minąwszy kilka pokoi, zatrzymał się przed ostatniemi drzwiami.

— Czy jest inspektor Holker? — zapytał urywanym ze zmęczenia głosem.

Inspektor był i ukazał się wkrótce, ściskając serdecznie rękę Hammertona. Stali się przyjaciółmi, zajmując się wspólnie tą tajemniczą sprawą.

— Ma pan co nowego? — zapytał jubilera z pewną niewiarą w głosie.

Nie mógł wyobrazić sobie, by profan, nie należący do składu policyi, był w stanie odkryć jakąś ważniejszą rzecz.

— Tak! Chciałbym z panem porozmawiać chwilkę na osobności.

— Proszę bardzo — odrzekł Holker i wprowadził gościa swego do pokoju, z drzwiami obitemi materacem. — Niech pan spocznie. Prawdopodobnie sprawa z Greenleafhurst sprowadziła pana do mnie?

— Istotnie — potwierdził Hammerton, siadając. — Zebrałem trochę wiadomości, które mogą być panu użyteczne.

— Bardzo będę zobowiązany — odparł inspektor protekcyjnym tonem.

— Przybyłem dzisiaj rano do Londynu, uwiadomiony, iż pewna osoba chce mi poczynić jakieś zeznania. Nie będę długo opowiadał, powiem tylko wprost, iż osoba ta utrzymuje, że owa aktorka, zmarła w mieszkaniu na Farringdon-Road, nie jest panią Alliston.

— Ależ to niemożliwe! — zawołał inspektor, którego wiadomość ta zadziwiła. — Pozwoli pan, że zrobię notatkę. Pan istotnie jest niezmużony.

— Och, wiadomość tę otrzymałem zupełnie wypadkowo.

— A jak ten człowiek dowiedział się o tem?

— Mieszkał w tym samym domu i wiedział naturalnie, iż znajduje się tam umierająca aktorka. Utrzymuje, iż wieczorem w dzień śmierci, widział panią Alliston, którą zna dobrze z widzenia, jak wychodziła z pokoju chorej. Chciał za nią iść, ale ona siadła zaraz do dorożki i szybko odjechała.

Holker podziękował już teraz szczerze swemu gościowi i zrobił kilka notatek, potem odezwał się:

— A więc wypływa z tego, że pani Alliston żyje?

— Tak, a zarazem stanowi to dowód prawie niezbity, iż jest zamieszana w tę sprawę. Spodziewała się, iż tak nas zwodząc, skłoni nas do porzucenia myśli o szukaniu jej.

— Bardzo sprytną jest ona — rzekł inspektor tonem, który nakazywał sądzić, iż należy mieć wrodzony talent, by módz walczyć z urzędnikami policyi.

— Pan mi wybaczy, panie Holker, że teraz ja zadam jedno pytanie. Wiem, że pan nie lubi zwierzać się, nawet przed tymi, którzy są najbardziej zainteresowani w tej sprawie, mimo to...

— Drogi panie, uważam, iż mogę dla pana uczynić wyjątek, zwłaszcza po otrzymaniu tak cennej informacyi: rzuca ona nowe światło na tę zbrodnię i świadczy o pożyteczności starań pańskich w jej rozwikłaniu. Znam pana tyle, iż mogę bez obawy zwierzyć panu sekret; pan zaś, powiadomiony o naszych zamiarach, może być jeszcze użyteczniejszy, jestem więc na pańskie usługi. Czem mogę zadowolić pana?

— Dziękuję za zaufanie, chciałem zaś zapytać się, co panów skłoniło do podejrzewania sir Johna Lesterhama. Słyszałem o tych śladach i brylancie, zdaje mi się jednak, iż niczego one nie dowodzą, gdy chodzi o takiego człowieka, jak on.

— Nie waham się zwierzyć panu, tembardziej, iż będziemy potrzebowali pańskiej pomocy do odszukania pani Alliston. Gdy panu wszystko opowiem, może pan wyjaśni punkty, które dla nas są jeszcze ciemne.

— Może pan być pewny, iż postaram się okazać jak najpożyteczniejszym — rzekł żywo Hammerton.

— Jestem o tem przekonany i dziękuję z góry. Na razie powiem to, iż wysłałem dwóch ajentów do Greenleafhurst z rozkazem aresztowania sir Johna Lesterhama. Oczekuję obecnie wiadomości o spełnieniu mego rozkazu.

— Ach! Po co aresztować?

— Zaraz to wytłomaczę. Mamy powody sądzić, iż sir John bez wiedzy swej obecnej małżonki poślubił poprzednio panią Alliston. Na dowód czego mamy świadka, który to potwierdzi.

— Boże wielki! — zawołał Hammerton przerażony. — To nie do uwierzenia; musiała tu zajść jakaś pomyłka.

— Nie sądzę tak; wkrótce po ogłoszeniu w dziennikach o śmierci pani Alliston, otrzymaliśmy wizytę pewnego pastora z Essex. Nie chcę zatrzymywać się nad szczegółami, które przedstawione są w protokole. Pastor ten oznajmił nam, iż dowiedział się o zbrodni z Greenleafhurst dopiero, czytając o śmierci pani Alliston i przybył poinformować nas o tem, co sam wiedział. Przed kilkunastu laty — nie pamiętam daty szczegółowo, lecz jest ona zapisana — zjawił się u niego sir John Lesterham z potrzebnymi papierami do ślubu i prosił go o dokonanie tego aktu. Baronet tłomaczył, iż chce zawrzeć związek ten w tajemnicy, w przeszłości bowiem jego narzeczonej są takie fakty, które niechętnie widziałby rozgłoszone w dziennikach; wyznał jednem słowem, iż jego przyszła małżonka jest rozwódką.

— Ależ pani Alliston wcale nie rozwodziła się — przerwał Hammerton. — Ona...

— Niech mi pan pozwoli dokończyć — rzekł grzecznie Holker. — Mówię to, co sam usłyszałem. Uważam ponad wszelką wątpliwość, iż sir John Lesterham wówczas, a zapewne i teraz jeszcze jest przekonany o legalności swego związku. Za chwilę powrócimy do tego punktu. Pani ta, jak się zdaje, występowała jako Łucya Hollis: nazwisko pierwszego jej męża nie było wcale wymienione w akcie, chociaż pastor dowiedział się od niej, iż nazywała się Alliston. To drugie nazwisko zostało także zapisane w księgach, nie zaznaczono go jednak na wydanym dokumencie. Nie wiemy obecnie, jak długo sir John Lesterham żył z tą kobietą, jest to drobiazg bez znaczenia; pewnem tylko jest, iż pozostał z nią w stosunkach, nawet po swym nowym związku. Przyznać muszę, iż panu zawdzięczamy wiadomość o pobycie pani Alliston w Greenleafhurst na drugi dzień po zabójstwie. Jak już powiedziałem, jasnem jest, iż sir Lesterham uważał swe małżeństwo z tą kobietą za zupełnie prawne. Pan może dowieść coś przeciwnego, zwłaszcza, iż baronet nic nie wie o istnieniu pana, ani o posiadanych przez pana szczegółach, a za wtajemniczoną uważa tylko panią Alliston. Nie wiemy, kiedy on się z nią rozłączył, prawdopodobnie jednak wówczas, gdy zawierał nowy ślub i tutaj występuje na jaw cała doniosłość faktu, gdyż on musiał być przeświadczony o tem, iż dopuszcza się bigamii...

— W gruncie rzeczy nic z tego nie było — odezwał się Hammerton.

— Obecnie musimy tylko poszukać dowodów — mówił dalej inspektor — i w tym celu stawiamy się w położenie sir Johna. Jest on najzupełniej przekonany, że lady Lesterham nie jest jego prawną żoną i na tem opiera się cała istota rzeczy. Zaraz zobaczy pan do jakich dojdziemy wniosków. Z jednej strony sir John ogłosił niejako publicznie lady Lesterham za swą żonę, choć był przeświadczony, że tak nie jest, z drugiej strony grozi mu ciągle pani Alliston i tylko datkami pieniężnymi okupuje się jej, by nie wyjawiła istotnego położenia i nie wypędziła drugiej jego żony z zamku. Jeżeliby znowu baronet wiedział całą prawdę o pani Alliston, zrozumiałby, iż nie potrzebuje się jej obawiać, przekonany jednak jestem, iż nawet mu to do głowy nie przychodziło. Przystępujemy obecnie do nowego punktu. Uczucie sir Johna dla żony jest powszechnie znane w całem Greenleafhurst; nieraz mieliśmy możność przekonać się o tem. Nie świadom swej obrony wobec pani Alliston, od wielu już lat musi on żyć w ciągłej obawie, by żona nie dowiedziała się o jego przeszłości i z nim nie zerwała. Zdradzić go może pani Alliston, której jednak milczenie opłaca pieniądzmi: jest więc narazie bezpieczny i takim się czuje już od dłuższego czasu, gdy nagle jak kamień z nieba spada wiadomość o przyjeździe Ryszarda Allistona. Syn jego Wilfred, dość znany w okolicy, opowiada wszystkim o rychłem zjawieniu się ojca: wieść ta dochodzi i do pani Alliston, która, czując się zagrożoną, wzywa pomocy sir Johna. Trudno domyśleć się rozmowy, jaką toczyli z sobą: nie mogła mu wyznać, dlaczego lęka się przybycia Allistona, gdyż straciłaby nad nim swój wpływ, jasnem jednak jest, iż zdołała tak na niego podziałać, iż uległ jej i w szopie zabił jej męża.

— Nie rozumiem jednak, dlaczego on dopuścił się tej zbrodni — przerwał Hammerton, który z zaciekawieniem słuchał całego opowiadania.

— Przyznaję, iż brakuje jeszcze kilku ogniw w łańcuchu tych dowodów. O obecności sir Johna w szopie wiemy ze śladów, jakie tam zostawił i ze zgubionego brylantu, nie znamy tylko broni, jaką się posługiwał w zabójstwie. Ponadto wiemy jeszcze i to, iż sir John sam przyznał, że nie było go w noc zbrodni w Greenleafhurst, nie uznał jednak za odpowiednie nadmienić, gdzie w tym czasie przebywał. Na podstawie tych wszystkich danych, został wydany rozkaz aresztowania go, o jego zaś winie będzie wyrokował sąd.

— A pani Alliston?

— Natychmiast zaczniemy jej poszukiwać, a przy pomocy pańskiej, spodziewam się, iż wkrótce będziemy i ją mieli. Ponieważ wie pan, iż ona żyje, zapewne znajdzie pan jakiś środek, który naprowadzi na jej ślady.

— Chętnie będę chciał być pomocnym. Obecnie wrócę do hotelu, by zastanowić się nad tem, co usłyszałem. Wnioski pańskie bardzo mnie przejęły.

W chwili tej do pokoju wszedł ajent z depeszą w ręku. Inspektor przeczytał ją i podał Hammertonowi.

Proszę, z Greenleafhurst.

Depesza zawierała wiadomość: „Aresztowanie dokonane, rewiduję dom“.

XIII.

Pan Radford, adwokat sir Johna, przybył z Londynu i konferował z baronetem. Lady Lesterham nie mogła z powodu słabości opuścić swego pokoju, wskutek też czego, mąż jej mógł swobodnie zajmować razem z adwokatem bibliotekę, w której najbardziej lubił załatwiać wszelkie interesy. Był on cokolwiek zdziwiony zachowaniem się swej żony wobec nieszczęścia, jakie go spotkało, zwłaszcza jej milczeniem. Gdy on samotny i niespokojny oczekiwał przybycia adwokata, ona zamknęła się i prosiła, by jej nie przeszkadzano. Obawiał się, że może ona nie jest przekonana w zupełności o jego niewinności i dlatego zajęła się pisaniem, by odpędzić w ten sposób od siebie wszelkie podejrzenie. Widocznem było, iż bardzo cierpiała; od dwóch dni skarżyła się na bóle głowy i na bezsenność; dzisiaj rano nie wychodziła wcale ze swego pokoju. Jakże ona mogłaby uważać go za winnego! Drżał na samą tę myśl. Radford słuchał opowiadania sir Johna z początku z osłupieniem, potem z lekkim uśmiechem. Klijent jego patrzył na rzeczy zbyt czarno i przesadzał w grożącem sobie niebezpieczeństwie.

— Nie widzę wcale, by miał pan tu powód do jakich obaw. Przypuszczając nawet, iż nie może pan odnaleźć człowieka, u którego spał pan w tę noc w Dunstead, znajdziemy innych ludzi, gotowych do poświadczenia, iż widzieli pana u niego. A jeżeli nawet nie udałoby się i to, to i tak przeciw panu są tylko dowody negatywne. Ale gdyby policya miała kogo, kto pana widział w Greenleafhurst!

— To niemożliwe! Nie byłem tu, nie boję się też o to wcale.

— Bardzo dobrze! Tem większa jest racya, by się pan uspokoił. Nie widzę także powodu, dlaczego pan sądzi, iż pana podejrzewają i chcą aresztować. Może błędnie wytłomaczył pan sobie zachowanie się względem siebie policyi, a i tego dawnego przyjaciela, który, jak pan mi mówił, miał niby pana unikać?

— Ależ to było widoczne! Pewny jestem, żem się nie mylił.

— Nie możemy jednak nic stanowić, dopóki nie znamy oskarżenia, o ile, ma się rozumieć, ono jest. Policya zaś nie wyda dowodów, jakieby mogła mieć przeciw panu, dopóki pana nie aresztuja. Zaraz potem zostanę powiadomiony o wszystkich szczegółach i wtedy będziemy mogli naradzić się. Pewny jestem, że policya strzeliła tutaj wielkiego bąka, jaki jej się nieraz zresztą zdarza. Pan nawet nie znał pana Allistona, prawda?

— Nigdy go nie widziałem ani żywego, ani umarłego.

— W takim razie mogę pana zapewnić, iż zupełnie zbytecznie bierze pan do serca tę sprawę. Przekonany jestem, iż policya obecnie już żałuje

swego zachowania się względem pana i czuje, iż weszła na złą drogę. Jeżeli zdecydowaliby się pana aresztować, to wiadomość o tem jużby się rozniosła. Teraz chcę udać się do nich i dowiedzieć się jakich faktów, by pana uspokoić, obawiam się tylko, czy lady nie przejmuje się tem zbytnio.

— Czyż można nie przejmować się, gdy jest się w podobnem położeniu; cała ta historya strasznie mną wstrząsnęła, żona zaś jest zupełnie nią przybita. Jeżeli nie uwolni mnie pan zaraz, ona umrze ze wstydu.

— W takim razie — rzekł adwokat, powstając — nie będę tracił czasu. Może pan być pewny, że poruszę w tym celu niebo i ziemię.

— Przedtem jednak musi pan zjeść śniadanie — odezwał się baronet i zadzwonił.

Radford przyjął zaproszenie, po śniadaniu jednak zeszedł zaraz do przedsionka, przed którym czekał już na niego pojazd; sir John sprowadził go na dół. Gdy byli jeszcze przy drzwiach, w alei ukazał się jakiś powóz, jadący w stronę zamku. Gdy się przybliżył, widać w nim było dwóch panów, którzy rzucali dokoła ciekawe spojrzenia. Radford domyślił się odrazu wszystkiego, wziął sir Johna na stronę i rzekł mu pocichu:

— Niech pan idzie do salonu i oczekuje na mnie; trzeba unikać wszelkich scen.

Sir John, choć zdziwiony trochę, usłuchał tej rady, adwokat zaś podszedł do powozu i nachylając się do środka przez spuszczone w drzwiach okno, zaczął jakąś rozmowę; nie trwała ona dłużej, niż dwie minuty; panowie ci dali głową znak zgody i wyszli, udając się za Radfordem do salonu. Adwokat zamknął za nimi drzwi i oznajmił:

— Stało się to, co myślałem: panowie ci są ajentami z Londynu z rozkazem aresztowania; pan dobrze uczyni, jeżeli nic nie będzie robił i całą sprawę mnie pozostawi. Musi pan już teraz uważać się za więźnia; powiedziałem tym panom, iż ułatwi im pan w możliwych granicach spełnienie ich obowiązku, obawiam się jednak, czy nie będzie pan zmuszony jechać razem z nami do Londynu.

— Czy zaraz? — zapytał chłodno sir John.

Radford zwrócił się po odpowiedź do ajentów.

— Mamy rozkaz dokonać aresztowania i rewizyi w domu. Jeżeli pan zechce pozostać tutaj z moim kolegą, dopóki nie przeprowadzę rewizyi, to możemy odrazu zacząć.

— Pański kolega nie potrzebuje pilnować sir Lesterhama — odezwał się Radford — będziemy towarzyszyli panu, ja zaś biorę odpowiedzialność za swego klijenta.

— Bardzo dobrze — odrzekł ajent — w takim razie poślę na pocztę kolegę, by zatelegrafował do Londynu, że spełniamy polecenie.

Przy słowach tych zwrócił się do swego towarzysza i rzekł mu coś pocichu, poczem tamten wyszedł z salonu i odjechał powozem.

— Teraz, proszę panów, jeżeli panowie życzą sobie, jestem gotów.

— Pan niema chyba zamiaru przeglądać tego pokoju? — zapytał adwokat.

— Narazie nie — odrzekł — chcę przejść się po całym domu, by się zoryentować: zdaje mi się, że pan niema nic przeciwko temu?

— Najzupełniej nic; możemy zapewne towarzyszyć panu?

— Jak pan chce — odpowiedział sucho ajent.

Nie miał powodów, by nie zgadzać się na to, wolał jednak sam dokonywać rewizyi. Więcej już ani słowa nie zamienili na ten temat i gdy ajent wyszedł z salonu, sir John i Radford poszli za nim, obserwując go ciekawie. Po zanotowaniu w notesie kilku szczegółów, ajent skierował się na pierwsze piętro; w chwili tej baronet odezwał się coś szeptem do adwokata.

— Jest jeden pokój — rzekł głośno Radford — którego nie można obecnie oglądać, pokój lady Lesterham; jest słaba i nie wychodzi dzisiaj z niego.

Ajent skłonił się na znak zgody i znowu zaczął coś notować, poczem poszedł naprzód i skierował się do biblioteki; zdawało się, iż poszukiwania swe prowadzi według pewnego planu, gdyż jedne pokoje pomijał zupełnie obojętnie, drugie zaś przeglądał bardzo szczegółowo. Biurko sir Johna oglądał dokładnie, otwierał szuflady w szafach, wreszcie podszedł do sekretarzyka.

— Jest on zamknięty na klucz — rzekł grzecznie — ale to nic, potem może będę potrzebował kluczy.

Baronet był bardzo podniecony tem poszukiwaniem, tak, iż wydawało się, że chce się rzucić na ajenta. Radford jednak nie opuszczał go ani na krok i przytrzymywał lekko za ramię. Każdy szczegół ajent zapisywał skrupulatnie w notesie; potem zaczął rewizyę innych pokoi, nie wypuszczając ołówka z ręki. Staranność, z jaką wypełniał swą misyę, zaczęła niepokoić trochę adwokata. Nie przypuszczał, by policya miała przeciw jego klijentowi tak poważne podejrzenia, iżby nakazywały one taką drobiazgową rewizyę. Kilka razy spoglądał ukradkiem na sir Johna, aby przekonać się, jakie to na nim wywiera wrażenie, oprócz jednak silnego podrażnienia i zagryzania nerwowego warg nie mógł nic



Dziwna laska, bardzo ciężka — zauważył jeden z ajentów

spostrzedz na twarzy baroneta. Badanie to trwało już całe prawie popołudnie, a jeszcze nie były oglądane, ani kuchnie, ani piwnice. Pewne ożywienie w tę monotonną formalistykę, wniosło przybycie z poczty drugiego ajenta. W chwili tej znajdowali się na poddaszu i pierwszy ajent z wielkiem przejęciem rozglądał się w stojących tam kufrach i koszach. Drugi rzucił okiem na sir Johna i Radforda, potem porozumiał się spojrzeniem ze swym kolegą, który dał mu znak, że obecność tych panów jest obojętna, poczem dopiero zapytał:

— Znalazłeś już?

— Jeszcze nie.

Widocznem było z tych słów, iż szukali oni specyalnie jakiegoś przedmiotu; Radford coraz bardziej interesował się ich czynnością. Sir John z rękami w kieszeniach zdawał się być nieczułym na wszystko.

— Dziwna laska, bardzo ciężka — zauważył jeden z ajentów, wyciągając z kąta i pokazując swe mu koledze dość grubą laskę.

— Sapristi! — zawołał sir John, odzywając się poraz pierwszy — to moja stara...

Radford schwycił go za ramię, przykładając palec do ust, by milczał, jednocześnie postąpił sam naprzód. Odgadł, iż ajenci starają się znaleźć broń, która służyła do dokonania zbrodni i przypatrywał się im niespokojnie. Baronet opowiedział mu wszystko, co wiedział o zbrodni, domyślał się też, że chodzi im o cienki, ostry sztylet; nie przejął się znalezieniem laski, która nic nie stanowi. Patrzył tylko, jak oni się jej przyglądają, ważąc ją w ręku.

— Ona jest ze sztyletem — odezwał się jeden z ajentów.

— Tak, laska ze szpadą — potwierdził drugi — oto sprężyna.

Mówiąc to, nacisnął mały guzik w rączce i wyjął ostrze z najlepszej stali. Radford i sir John podsunęli się bliżej, by lepiej widzieć. W połowie swej długości, sztylet ten był błyszczący, w drugiej jednak, od środka do końca, powalany był gęstą krwią czarną z plamami rdzy. Gdy baronet dostrzegł to, wyrwał mu się z ust okrzyk.

— Pst! — zawołał adwokat, podbiegając do niego — ani słowa; jedziemy zaraz z tymi panami do Londynu.

XIV.

Na drugi dzień wieczorem sir John, siedząc w gabinecie swego adwokata, który był już poinformowany o dowodach, zebranych przez policyę, rozmawiał z nim o wniesionem przeciw sobie oskarżeniu.

Pierwsze badanie trwało bardzo krótko; sędzia ograniczył się do stwierdzenia identyczności więźnia, potem zażądał odroczenia sprawy, by ajenci mogli dopełnić luki, jakie istniały w ich dowodzeniu winy baroneta, a zarazem, być dać im czas do odnalezienia pani Alliston.

Sir John po wypuszczeniu za kaucyą, udał się do adwokata i teraz we dwóch roztrząsali punkt po punkcie całe oskarżenie. Chwila rozłączenia z lady Lesterham była dla baroneta strasznem doświadczeniem. Cierpiąca od rana, lady spędziła, według słów pokojówki, kilka godzin na pisaniu swej powieści, co bardzo ujemnie wpłynęło na stan jej zdrowia i nadszarpnęło widocznie jej słabe siły. Mimo zwrócenia uwagi na zdenerwowanie żony, sir John obwiniał ją o niewiarę w niego, wydawało mu się bowiem, iż nie zupełnie szczerze mówiła z nim o jego niewinności. Wrażenie to odczuł tak silnie, iż nie mógł go zapomnieć. Z niezmierną ostrożnością zakomunikował jej smutną nowinę; w tych krótkich kilku chwilach, jakie mu pozostawiono wolne, dał jej do zrozumienia, że jego najgorsze przypuszczenia sprawdziły się i że został aresztowany. Początkowo nie mogła wymówić ani słowa; pierwszym dźwiękiem, jaki wyrwał się jej z piersi, był szalony, przeraźliwy śmiech, który przejął go trwogą. Po chwili przyszła do siebie i wśród łkania rzuciła się mu na szyję, by go pożegnać, dziękując za dobroć, jakiej zawsze od niego doznawała. Słowa te mówiły o jej myśli rozłączenia stanowczego, na zawsze — czyż więc nigdy już nie mają się zobaczyć? — i sir John czuł jakiś dławiący ból w piersiach na to przypuszczenie.

Mając przy sobie żonę, zdawało mu się, iż może walczyć z całym światem, lecz gdy ona zwróciła się przeciw niemu, zaczął sam wątpić o sobie. Siedząc w gabinecie Radforda, w oczekiwaniu na niego, na wspomnienie tych chwil doznawał uczucia słabości i omdlenia, postanowił jednak jak najprędzej wracać do Greenleafhurst i próbować wzbudzić w żonie wiarę w siebie. Jeżeli pod uderzeniem tego strasznego ciosu wszystko widziała w czarnym kolorze, może już teraz owładnęła sobą i jaśniej patrzeć będzie na rzeczy.

Radford zbadał szczegółowo akt oskarżenia i teraz zjawił się w gabinecie, by razem z klijentem swym przedyskutować każdy przytoczony fakt.

— Z przykrością czuję się zmuszonym wyznać — zaczął — że dowody, jakie mają w ręku są dość poważne.

— Przeciw mnie? — zapytał zdziwiony baronet.

— Tego nie powiedziałbym: ściślejszem będzie wyrażenie: przeciw oskarżonemu.

(Dokończenie nastąpi).

Katastrofy żywiołowe.

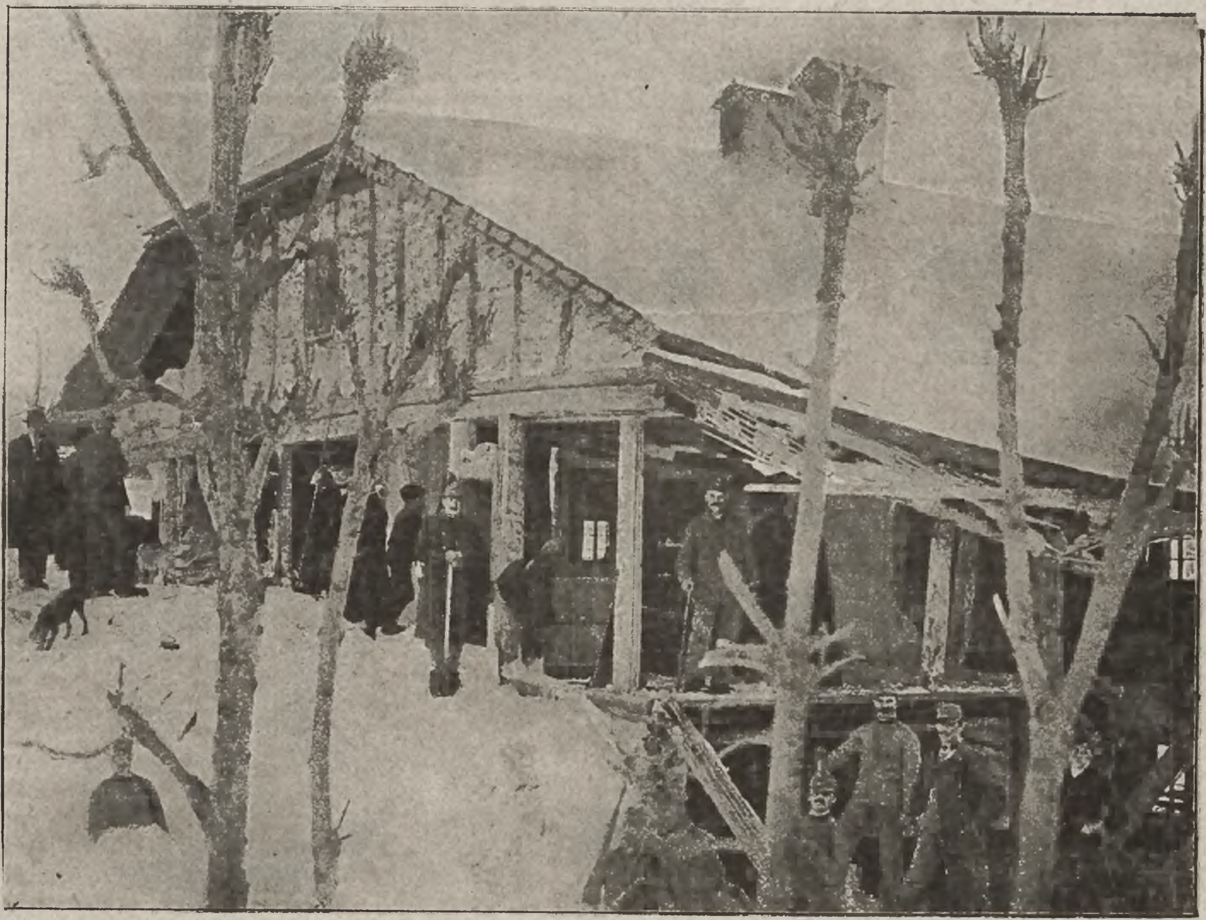
Nadzwyczaj obfite tegoroczne opady śniegowe, szczególniej w ostatnich tygodniach, spowodowały, jak się spodziewać należało, nadzwyczaj wiele kata-



Katastrofy żywiołowe: Wojsko i robotnicy zajęci uprzątaniem śniegu z toru kolejowego.

strof. Pomijając już wielkie zaspy śniegowe, które przez kilka dni uniemożliwiły ruch pociągów na wielu liniach kolei żelaznych, szczególniej w Galicyi wschodniej, wspomnieć należy o ogromnych lawinach śniegowych, które w Alpach wyrządziły nadzwyczaj wielkie szkody i naraziły wiele osób na utratę życia. Znającym góry wiadomo, że gwałtowny wiatr nanosi na zbocza górskie wielkie masy śniegowe, które niby gigantyczne gzymsy zwisają nad dolinami. Wystarczy upadnięcie kamienia na powierzchnię śniegową, aby olbrzymia lawina, nieraz kilkaset i więcej metrów długości mająca, urwała się i stoczyła w dolinę, niszcząc wszystko po drodze, wyrywając drzewa z korzeniami i grzebiąc pod śniegiem wszystko, na co natrafi. Nie potrzeba nawet i takiej przyczyny, częstokroć silniejszy ruch fal powietrza, wywołany podniesionym głosem ludzkim, powoduje oberwanie się mas śniegowych.

Tego roku był Tyrol widownią wielu katastrof, spowodowanych lawinami. Jeszcze nie przebrzmiało echo prawie cudownego uratowania oddziału strzelców tyrolskich, których lawina zaskoczyła w czasie ćwiczenia na nartach, gdy doszła nas wiadomość o oberwaniu się ogromnej lawiny, która pozbawiła życia troje ludzi. W części Alp tyrolskich koło Lainz spadła w dolinę lawina, mająca długości około 1800 metrów, szerokości sto do stu pięćdziesięciu. Staczając się i porywając za sobą po drodze dalsze masy wilgotnego śniegu, zniszczyła ona na ogromnej przestrzeni wiele domów i szałasów, połamała i wyrwała z korzeniami mnóstwo drzew, które zdawały się urągać wszelkiej sile i przemocy, i stała się grobem, jak dotąd sprawdzono, dla trojga ludzi. Szkoda w ten sposób wyrządzona oceniona została prawie na piętnaście tysięcy koron, nie licząc kosztów pospiesznego uprzątnięcia śniegu, który uniemożliwił wszelką komunikacyę w dolinie.



Katastrofy żywiołowe: Uszkodzony przez lawinę dom mieszkalny.

Illustracye nasze przedstawiają uszkodzony przez lawinę dom, tudzież pracę na torze kolejowym, gdzie w śniegu ugrzązł pociąg towarowy. W akcyi ratunkowej brało udział wojsko i ludność cywilna.

Ważne osobistości.

Na dwóch punktach obecnie rozstrzyga się sprawa pokoju lub wojny — w Belgradzie i Wiedniu. O ile Wiedeń okazuje bardzo daleko idącą chęć do ustępstw, oczywiście w granicach możliwych, i wiele zimnej krwi, o tyle znów Belgrad popadł w jakiś stan gorączkowej niepoczytalności, podobny do tego stanu, jaki ogarnia gracza, gdy wszystko, co posiada, stawia na jedną kartę. W niebezpiecznej grze, którą teraz prowadzą politycy serbscy, rolę ślepego, a szczęśliwego trafu zastąpić ma spodziewana interwencya mocarstw, mających w ostatniej chwili, niby *deus ex machina*, ratować sytuacyę i coś wytargować dla Serbii, nawet gdyby przegrała wojnę z kretesem. Rachuby jednak tego rodzaju są wielce zawodne i nie dają wysokiego pojęcia o rozumie politycznym ludzi, którzy na nich budują swe plany.

W obecnym stanie rzeczy posłowie: austryacko-węgierski w Belgradzie i serbski w Wiedniu powołani są do spełniania nader delikatnego i trudnego zadania. Poza czynnościami, jako formalni pośrednicy odnośnych rządów, mogą oni wiele wpłynąć swym taktem na łagodzenie wzajemnej drażliwości, a tem samem przyczynić się do oddalenia katastrofy. Przeciwnie zaś, gdyby postępowali albo nieudolnie, albo też z góry powziętym zamiarem przeszkodzeniu prądom pokojowym — mogą przyspieszyć tę fatalną chwilę, gdy, jako *ultima ratio*, odezwą się działa. Chcemy jednak mieć nadzieję, że do tej smutnej konieczności nie przyjdzie.

Ze względu właśnie na ważność posterunków poselskich, o których mowa, podajemy obok portrety obu dyplomatów, którzy je zajmują, a mianowicie hr. J. Forgacha, posła austryacko-węgierskiego w stolicy Serbii i Jerzego Simicza, posła serbskiego w Wiedniu. Opuszczenie przez nich swych stanowisk, byłoby sygnałem rozpoczęcia kroków wojennych.



Ważne osobistości: Hrabia J. Forgach, poseł austryacko-węgierski w Belgradzie.



Ważne osobistości: Jerzy Simicz, poseł serbski w Wiedniu.

Kronika tygodniowa.

(Jeszcze o bandytach. — Rugi niebieskich ptaków. — Epidemia samobójcza. — Afera kiełbasiana i międzynarodowa konferencya w sprawie nierogacizny. — Z rady miejskiej. — O prawo wyborcze dla kobiet. — Zamach stróżów i fijakrów. — Bomba pod tramwajem. — Lwowskie plotki. — Sytuacya, a parlament).

Sensacya ubiegłego tygodnia, oryginalni bandyci, jeszcze i w bieżącym tygodniu zajmowała częściowo uwagę Krakowian, gdyż zacna spółka z nieograniczoną poręką, czując się jakoś nieswojsko w gościnnych apartamentach „pod Telegrafem“, postanowiła się stamtąd wyprowadzić, jednak bez wiedzy gospodarza. Ślęzak-Łata, czy jak się tam ów zacny pan nazywa, nie chcąc w nocy niepokoić policyi, postanowił inną drogą wydostać się na świat szeroki i już rozpoczynał wyjmowanie cegieł, aby mieć komunikacyę z kominem, gdy przeszkodzono mu w zamiarze. Obecnie już wszyscy członkowie bandy przenieśli się do zakładu św. Michała, gdzie jest o wiele przyjemniejsze powietrze i widok na plantacye miejskie. Za przykładem spółki chciał pójść jakiś kelner i urządził napad na kantor wymiany, nie obmyśliwszy jednak planu naraził się na niepowodzenie, choć udało mu się uniknąć szponów policyi. Nie był to zagraniczny bandyta, ale nasz własny wyrób krajowy.

Ex re ostatnich gościnnych występów rozmaitych ciemnych egzystencyi z za granicy, policya rozpoczęła energiczniejsze kroki, celem oczyszczenia Krakowa z owych nieproszonych gości, co znowu spotkało się z energicznem wystąpieniem *Naprzodu*, stającego w obronie rzekomo pokrzywdzonych. Na razie kampania zakończyła się konfiskatą odnośnego numeru, co jest rzeczą bardzo problematyczną, gdyż w drodze interpelacyi parlamentarnej skonfiskowany artykuł zostanie zimmunizowany i dostanie się do wiadomości publicznej. Niepotrzebnie *Naprzód* biada i odwołuje się do polskości krakowskiej policyi, która z pewnością da spokój ludziom spokojnym, przybyłym tu dla studyów lub innej pracy, następować zaś będzie na pięty tylko owym niebieskim ptakom, które przyfrunęły tu, aby łowić ryby w mętnej wodzie. Niestety, takich osobników jest u nas bardzo wiele, a unoszenie się nadmiernym patryotyzmem, który każe łzy ronić nad ich rzekomym uciskiem, jest wcale nie na miejscu. Niejednokrotnie mieliśmy już przykłady, że indywiduum, które chadzało między nami w aureoli męczeństwa dla sprawy narodowej, okazało się potem niegodnem wcale owego ogólnego zainteresowania i współczucia.

Daleko smutniejszym objawem jest panująca obecnie w Krakowie jakaś epidemia samobójcza. Niema prawie dnia, aby pisma nie doniosły o targnięciu się na swe życie i to przeważnie młodych ludzi. Warto się zastanowić, co jest tego powodem i jakie mogłyby być środki zaradcze. Że część młodzieży odbiera sobie życie z powodu zbyt ciężkich warunków życia, to zaprzeczyć się nie da, ale trzeba także przyznać, że druga część ginie z powodu jakiegoś chorobliwego zdenerwowania czy przeczulenia, charakteryzującego obecny wiek dwudziesty. Na pierwsze złe jest rada, byleby społeczeństwo zajęło się gorliwiej losem uczącej się, a niezamożnej młodzieży, z drugiem już trudniej, całe nowoczesne bowiem wychowanie młodego pokolenia dąży obecnie do tego, by kształcić, zamiast ludzi o silnej woli i stalowym charakterze, jakieś patologicznie zwyrodniałe jednostki. Powiew zachodni, który przynosi niby postęp, sieje także moralną zarazę, której ofiarą pada kwiat naszego społeczeństwa. Z roku na rok dzieje się coraz gorzej i niestety niema nadziei, by się rychło stosunki poprawiły.

Uderzyłem może w zanadto poważną strunę, niech mnie jednak tłumaczy czas wielkopostny, w którym każdy skłonniejszym jest do rozmyślań, niż kiedyindziej. Do weselszych przechodząc spraw zanotować muszę ogólne kiełbasiane podrażnienie, jakie od dwu już tygodni zajmuje nasze umysły, o którem zresztą wspomniałem już w ubiegłym tygodniu. Pod presyą opinii publicznej opuścili wprawdzie masarze nieco z cen, w każdym razie krakowskie wędliny prawie o guldena na kilogramie są droższe, niż lwowskie, a przecież czy lwowska świnia, czy krakowska, to wszystko jedno. Cała nasza nadzieja w wielkiej ankiecie w sprawie nierogacizny, jaką zwołuje na dzień 17 marca krakowska Izba handlowa. Z daleko większą uwagą śledzimy jej przebieg, niż przebieg konferencyi mocarstw europejskich, skoro tam bowiem idzie o nasze plecy, które nam mogą lekko przetrzepać, tu idzie o nasz żołądek, a ten, jak wiadomo, jest regulatorem wszelakich funkcyi życiowych. Owa ankieta, którą Izba handlowa zwołała z prawdziwie obywatelską troskliwością o nasze życie, nie bacząc nawet na względy wyznaniowe, ureguluje może jakoś kwestyę delikatesów wieprzowych, o co głównie chodzi naszym oszczędnym gospodyniom, gdyż, jak wiadomo, zbliżają się Święta Wielkanocne, które spędzamy zawsze pod znakiem prosiaka.

Brzydka połowa mieszkańców Krakusowego grodu zajęta jest obecnie dyskusyą budżetową, toczącą się w Radzie miejskiej, jak również kwestyą, czy tramwaj zostanie umiastowiony. Jeśli się to stanie, najlepiej wyjdą na tem radcy miejscy, którzy będą *gratis* wozić swoje dostojne osoby, jak to obecnie ma miejsce we Lwowie i różni protegowani, którzy już dzisiaj ubiegają się o powstać mogące posady, dyrektorów ruchu i naczelników stacyi. Tramwaj i nadal nie będzie się wcale spieszył, ale w każdym razie dochody, jakie zeń płyną, zostaną w kraju, a nie będą wysyłane za granicę. Przy znanej energii naszych władz autonomicznych jest nadzieja, że jeszcze w bieżącem stuleciu sprawa ta będzie definitywnie załatwiona.

Piękniejsza połowa naszej ludności zajmowała się natomiast sprawą dopuszczenia kobiet do Rady miejskiej. Odbyło się w tym celu zgromadzenie krakowskich autonomicznych sufrażystek, które uchwaliło domagać się, aby przy zmianie ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej kobiety uzyskały czynne i bierne prawo wyborcze. Jedno mi się tylko nie podoba. Krakowskie sufrażystki mało mają samodzielności, gdyż nowe prawa chcą zdobyć przy pomocy znienawidzonego rodzaju męskiego, który przez usta dra Grossa i Gertlera oraz prof. Bujwida przyrzekł zupełnie bezinteresownie swój czynny współudział w akcyi, która będzie bardziej zażartą, niż agitacya wielkoserbska na Bałkanie.

W tym samym duchu oświadczył się i wiec rodzaju męskiego, obradujący równocześnie w sali domu robotniczego przy ulicy św. Tomasza, domagając się jednak tylko czynnego prawa wyborczego dla kobiet. Wiec ten odbył się bardzo burzliwie, gdyż towarzysze z pod czerwonego sztandaru, uznając konieczność wolności odbywania zgromadzeń, postanowili mu awanturami przeszkodzić, co im się nawet po części udało. Ze strony socyalistów używano nawet tak przekonujących argumentów, jak rewolweru, którym p. Galewski chciał koniecznie przekonać pana Goryczkę, że to on właśnie ma słuszność. Nie podzielał tych zapatrywań komisarz Tomasik i rozwiązał zgromadzenie.

Ba... nietylko socyaliści biorą się do nas. Po zamachu masarzy przyszła kolej i na katolickich stróżów, którzy postanowili podnieść „szperę“, motywując krok swój podrożeniem „sperki“ i innych delikatesów. Odtąd przeciętny spóźniony osobnik za otwarcie bramy do godziny 2 w nocy ma płacić 20 hal., po drugiej 40 hal. Wyjdzie to stróżom na złe, gdyż oszczędne gospodynie pozwolą raczej mężom swym pozostać za domem do rana, niż narażać kieszeń na tak wygórowaną opłatę. Dorożkarze również żądają podwyższenia taksy i w tym celu pod przewodnictwem swego króla, radcy cesarskiego dra Nartowskiego, byli nawet na audyencyi u namiestnika, który przyrzekł im rozpatrzenie się w ich żądaniach i możliwe ich uwzględnienie.

Spiknęło się więc wszystko na nas, egzystencya staje się niemożliwą, trzeba będzie emigrować z Wielkiego Krakowa, aby nie narazić się na śmierć głodową i inne udręczenia. Zwiastunem nieszczęść, które nam grożą, była zapewne owa bomba pod tramwajem i ciągłe włamania. Niema dnia, by zapiski policyjne nie doniosły, że tu lub tam rozbito sklep, lub dobrano się do cudzego mieszkania. Dawniej tego nie było, widoczna, że w Krakowie nagromadziło się w ostatnich czasach wiele szumowin, które zleciały tu, jak kruki na żer.

Monotonię tego szarego życia urozmaicają nam chyba koncerty w starym teatrze. Odkąd żyję, jeszcze Kraków nie był tak muzykalny, a gdy dodamy do tego obie Zimajerki w teatrze ludowym, nawet uprzedzony musi przyznać, że nasze poważne miasto rozmuzykowało się do niemożliwości, co znowu powinnoby świadczyć o dobrobycie mieszkańców, którzy mają na to wszystko grajcary. Tak jednak nie jest. Kieszeń nasza przedstawia tak przerażającą pustkę, że nawet inspektorat podatkowy, który jest cudotwórcą na punkcie wygniatania pieniędzy z biednych podatników, okazuje się tu bezsilnym, a pan radca Kurek rwie włosy i załamuje ręce, gdyż śruba podatkowa z powodu braku ruchu gotowa jeszcze zardzewieć.

Skoro tyle napisałem już o Krakowie, choć mimochodem wspomnieć muszę i o Lwowie, obecnej naszej urzędowej stolicy, aby mnie ktoś przypadkiem nie posądził, iż poza Krakowem nic nie widzę. Z uznaniem zaznaczyć muszę umiastowienie zakładu pogrzebowego p. Kurkowskiego, na co my sobie w żaden sposób pozwolić nie możemy i nigdy prawdopodobnie nie doczekamy się, aby nasi nieboszczykowie „autonomicznym porządkiem“ przenosili się do wieczności. Bardzo nas ucieszyła wiadomość, iż szach perski, obrzydziwszy sobie Teheran zjeżdża na stały pobyt nad Pełtew, gdyż takie wywyższenie Lwowa ściąga splendor na całą Galicyę. Hotelarze lwowscy i właściciele restauracyi poczęli się na gwałt ćwiczyć w mnożeniu, gdy wtem, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość, iż to tylko zwykła kaczka dziennikarska. Szach podobno i miał taki zamiar, gdy sobie jednak przeczytał pamiętniki swego poprzednika o słonych kiszonych ogórkach we Lwowie, dał sobie spokój z planowaną podróżą, obliczywszy, że na kilkutygodniowy nawet pobyt we Lwowie cały skarbiec jego nie wystarczy. Pono tam ten skarbiec i nie bardzo obfituje w złoto, skoro donoszą o sprzedaży przez publiczną licytacyę (na którą wyjeżdża z Krakowa, znany Aron Gajer i spółka) różnych zabytków i kosztowności, w każdym razie jeszcze niejeden śmiertelnik mógłby się tam należycie obłowić. Tak więc ominęła Lwów sensacya.

Obecnie Lwowianie podzielili się na dwa wrogie obozy, Wajdzistów i Bohusistów, które z zaciekłością stanęły do bratobójczej walki, niczem spór białej i czerwonej róży. Z jednej strony p. Niewiadomski wiedzie zakute w żelazo zastępy przeciw miejskiemu teatrowi, z drugiej pan Heller wytacza działa na mury świątyni Melpomeny, przysięgając ostatnią kroplę krwi przelać w obronie narodowej sztuki i swej żony. Walka owa warta byłaby, aby zajął się nią jakiś historyograf, któryby podał potomności waleczne czyny rycerzy pióra, gdyby nie to, że ataki pana N. nie są następstwem przekonania, ale osobistej niechęci ku rodowi Hellerów, a jako takie nie zasługują wcale na zaszczytną wzmiankę. Jak to dobrze, że my w Krakowie niemamy opery, niema też i powodu do rozlewu, wprawdzie nie krwi, lecz żółci i atramentu (który podobno od pierwszego ma także podrożeć).

Ogólne podrażnienie wywołują natomiast w całej Austryi coraz groźniejsze wiadomości, jakie w miarę zbliżania się wiosny dolatują nas z południa monarchii. Nieokreślone zachowanie się rządu serbskiego, który głuchym jest na przyjacielskie przedstawienia mocarstw europejskich, każdej chwili każe spodziewać się wojny. Wobec tego naprężenia, które lada chwila grozi wybuchem, przycichły i awantury w naszym parlamencie, a uchwalenie kontyngentu rekruta nie napotka, zdaje się, na żadne przeszkody. Odzywają się wprawdzie od czasu do czasu czeskie objawy niezadowolenia, a i pan Kiryło Trylowski następuje na pięty zarządowi wojskowemu, są to jednak głosy odosobnione.

X.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 10.

Zagadka przysłowiowa: Jeden do Sasa, grugi do Lasa.

Łamigłówka: płaz, bok, rok, uda, kos, kra, lis czy, wrona. Aron, star, era, koś, kra, ar.

Co kraj, to obyczaj.

Szarada: Koniczyna.

Logogryf: Czem chata bogata, tem rada.

Zagadka rachunkowa:

1	2	3	4	5	6
2	5	1	3	4	5
3	5	4	1	6	2
6	1	2	5	3	4
4	3	5	6	2	1
5	4	6	2	1	3

Krzyż magiczny: kordon, argens, gderać, sonata.

Szarada: Połabianie.

Zagadka: mur, rum.

Krzyż magiczny: 1. Goślice. 2. Rachela. 3. alianse. 4. liścień. 5. Walhala. 6. okienko.

Szarada: Womiecha.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp.: O. Górkowa Chyrów, A. Biliński Tarnopol, St. Brzeski Kołomyja, W. Dziekoński Chyrów, J. Immerglück Stanisławów, L. Dębowski Sanok. W. Rzepecki Kraków, O. Ungeheuer Lwów, S. Cieśliński Kraków, W. Trompeteur Lwów, D. Selinger Czerniowce, Ł. Witékowa Mościska, W. Laskowski Warszawa, Bronia Kl. Lwów, R. Guzik Sosnowiec, A. Polończykowa Żywiec, J. Augustynowicz Żywiec, A. Rotter Stanisławów, J. K. Januszewski Podgórze, B. Ertel Lwów, St. Daniel Sosnowiec, E. Tyszarski Drohobycz, A. Jezierski Kraków, J. Huppert Lwów, Z. de Boulaoge Gawłówek, L. Altmann Kraków, S. Holinkowski Lwów, K. Fuchs Czeremchów, A. Bocsoń Bóbrka, R. Gdula Lwów, W. Kowarzyk Lwów, S. Niwicki Lwów, K. Mańkowski Warszawa, C. Tawicka Kraków, M. Lewicki Stanisławów, R. Olszewski Rzeszów.

Nagrodę przez losowsnie otzymał D. Selinger, Czerniowce. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta rekomendowanej przesyłki.

Krwawa zbrodnia.

W ubiegłym tygodniu spełnione zostało w Warszawie potworne morderstwo rabunkowe i to nie ręką jakiegoś zaprawianego w zbrodniach bandyty, lecz ręką piętnastoletniej dziewczyny, o wyglądzie dziecka. Sprawa tej zbrodni przedstawia się jak następuje:

Przy ul. Strzeleckiej, na krańcach miasta, znajduje się jedyna dwupiętrowa kamienica z dużemi oficynami, będąca własnością małżonków Kobylańskich którzy wzięli do siebie przed dwoma laty biedną sierotę, Konstancyę Nowińską, za służącą. Ta to



Krwawa zbrodnia: Anna Kobylańska.

właśnie Nowińska w celach rabunku zamordowała swą chlebodawczynię 63-letnią Annę Kobylańską, która obchodziła się z nią nie jak ze służącą, lecz z własnem dzieckiem.

Korzystając z nieobecności Kobylańskiego, który często wydala się z domu, będąc funkcyonaryuszem kolejowym, młoda zbrodniarka, od dłuższego czasu nosząca się ze swym planem morderstwa, dokonała ohydnego czynu, miażdżąc w czasie snu głowę staruszki kilkufuntowym młotem, służącym do rozbijania węgla. Następnie z najzimniejszą krwią pozabierała rozmaite rzeczy Kobylańskich i gótówkę, jaką znalazła w mieszkaniu, poczem odjechała koleją pod Mławę do swego szwagra.

Policya w bardzo krótkim czasie wyszukała miejsce jej pobytu. Gdy aresztowano ją, przyznała się z całą otwartością do popełnionej zbrodni, opowiedziała jej szczegóły i oświadczyła, że dopuściła się morderstwa, a później rabunku w tym celu, aby uzyskać środki na wyjazd do Ameryki, gdzie mieszka jej siostra.

Zachodzi jednak podejrzenie, że Nowińska, której fotograficzną podobiznę, zarówno, jak i jej ofiary podajemy w dzisiejszym numerze, miała wspólnika lub wspólników zbrodni. Kwota bowiem stu rubli, znaleziona przy niej, bezwarunkowo jest mniejszą od tej, którą zrabowano w mieszkaniu Kobylańskiej.



Oflarność wydawnictwa „Nowości Illustrowanych“: Naprawa uszkodzonych witraży w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

Ofiarność wydawnictwa „Nowości Illustrowanych“.

Nie wystarcza u nas mieć jaknajlepsze chęci i możność zamienienia w czyn tych chęci, trzeba się jeszcze liczyć ze złą wolą ludzi, którzy własny interes materyalny stawiają ponad wszystko. Doświadczyło tego na sobie wydawnictwo naszego pisma, postanowiwszy naprawić swym kosztem witraże w kościele OO. Franciszkanów, jedno z najpiękniejszych dzieł Wyspiańskiego, uszkodzone przypadkowo w dniu 7 listopada ubiegłego roku, do czego wcale nie było obowiązanem. Nietylko nie spotkało się ono z ułatwieniami na tym punkcie — jak tego można było się spodziewać — ale przeciwnie, znalazły się osobniki, pragnące dla swej kieszeni wyzyskać ofiarność wydawnictwa



Krwawa zbrodnia: Morderczyni Konstancya Nowińska.

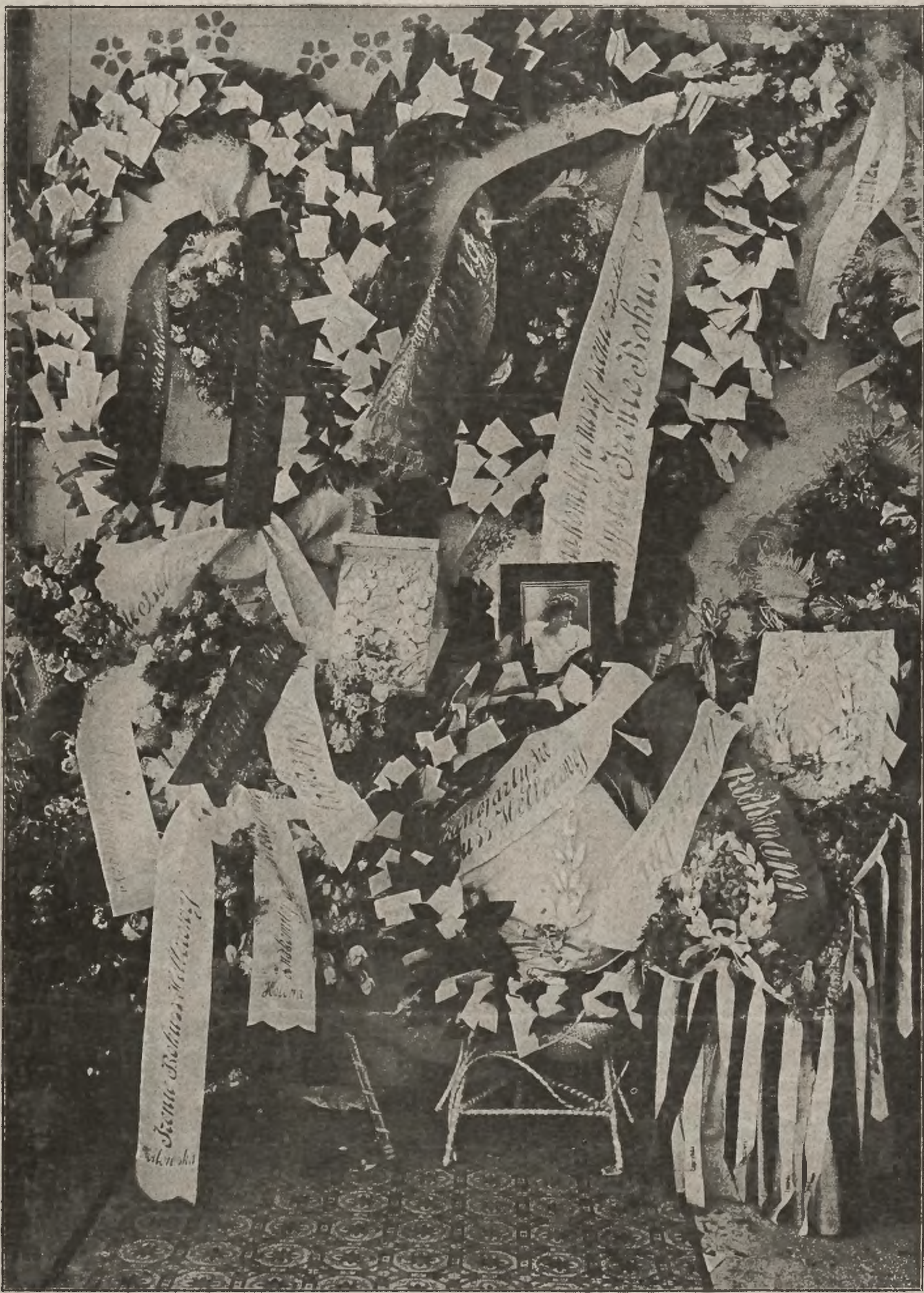
Nowości Illustrowanych i czyniły mu trudności, opierając się na kruczkach prawniczych.

Nie zważając na podobną perfidyę w postępowaniu interesowanych, wydawnictwo naszego pisma, kosztem niemałym, bo wynoszącym 1420 koron, postarało się o zrestaurowanie uszkodzonych witraży, a dzieła tego dokonał w znakomity sposób zakład witraży p. Antoniego Tucha w Wiedniu. Nie sposób jest bowiem rozróżnić nowowstawionych części witraży od dawnych, z któremi zgadzają się najdokładniej w rysunku, kolorze i, co najważniejsza, w tonie.

Rycina nasza przedstawia robotników-specyalistów, zajętych wstawianiem od zewnątrz nowowykonanych części witraży, które obecnie w całej swej dawnej piękności będą zdobiły kościół OO. Franciszkanów, pomimo, że chciano je zeszpecić przez restauracyę, dokonaną nieumiejętnemi rękoma.

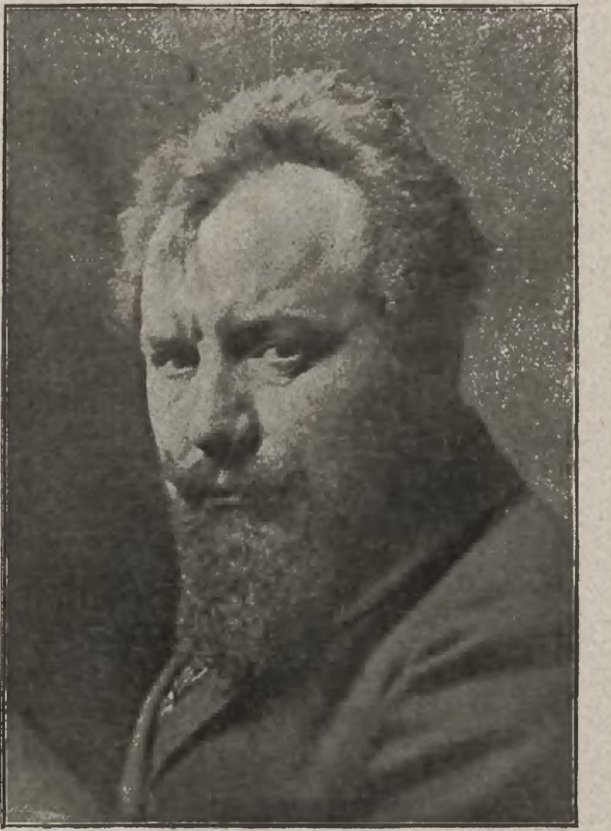
Owacya dla Ireny Bohuss-Hellerowej.

Premiera „Demona“, jednej z najpiękniejszych oper Rubinsteina, dała sposobność lwowskiej publiczności do zgotowania zasłużonej owacyi znakomitej śpiewaczce, pani Irenie Bohuss-Hellerowej. Był to dowód uznania dla ulubienicy publiczności, której śpiew i gra znalazły powszechne uznanie w kraju i za granicą, a zarazem miało to być zadośćuczynienie za niesłuszne napaści pewnej części prasy lwowskiej, która nibyto w imię słuszności, a właściwie z osobistej niechęci ku dyrektorowi Hellerowi rozpoczęła walkę podjazdową przeciw zasłużonej artystce.



Owacya dla Ireny Bohuss Hellerowej: Wieńce i kwiaty, ofiarowane znakomitej artystce na premierze „Demona“.

Owacya, którą zgotowano pani Bohuss-Hellerowej przybrała rozmiary manifestacyi, jakiej nie pamiętają nawet najstarsi bywalcy teatralni. Po pierwszym akcie wśród burzy oklasków wręczono jej kilkadziesiąt wieńców, koszów kwiatów i bukietów, między innymi, wspaniały wieniec od wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich, artystów, członków chóru, wielbicieli jej talentu, uczniów i uczenic szkoły śpiewu pani Kozłowskiej i wielu osób, zajmujących najwybitniejsze stanowiska w naszym świecie artystyczno-literackim. Wspaniale przedstawiały się trzy wieńce z kart wizytowych z napisami na szarfach: „Znakomitej, naszej zasłużonej artystce Irenie Bohuss Hellerowej — tysiące wielbicieli“, „Prawdziwej artystce — z gorącą prośbą śpiewania dla Lwowa“, „Naszej ukochanej artystce — szczere wielbicielki“. Głęboko wzruszona tymi objawami uznania i sympatyi, dziękowała znakomita artystka publiczności za tę niespodziewaną owacyę.



Poeta profesorem: Jan Kasprowicz.

Ale nie próżnowała i niechętna panu Hellerowi, partya i zgotowała bardzo niesmaczną kontrdemonstracyę pod kierownictwem jednego z *bezstronnych* krytyków muzycznych lwowskich, pana N. który w całej pełni dał upust swej zgryźliwości i niechęcii jaką żywi dla dyrektora Hellera, a którą podzielają i niektórzy z jego kolegów, pomagający mu w szlachetnej walce przeciw bezbronnej kobiecie. Wprawdzie wobec ogólnego nastroju ów występ



Polski Sokół w Petersburgu: 1. Prezes Hatłowski. 2. naczelnik Ziemacki. 3. zast. naczelnika Biegański. 4. wice-prezes Borchwic.

„życzliwych" wypadł wcale blado i nie wywołał spodziewanego efektu, obudził jednak niesmak i powszechne oburzenie przeciw inicyatorem tej szopki, której urządzenie nie dyktowało przekonanie, lecz osobista animozya.

W bieżącym numerze podajemy zdjęcie fotograficzne części wieńców, koszów kwiatowych i bukietów, ofiarowanych zasłużonej artystce.



Z życia legii cudzoziemskiej: Legioniści w czasie ćwiczeń gimnastycznych. (Do artykułu na str. 4

Poeta profesorem.

Uniwersytet lwowski otrzymał nareszcie katedrę literatury porównawczej, na którą powołano znakomitego poetę Dra Jana Kasprowicza. Gdy przed rokiem senat akademicki zwrócił się z odnośną propozycyą do ministerstwa oświaty, wybór jego spotkał się z gorącem uznaniem młodzieży i szerokich kół naszego społeczeństwa. Deputacya młodzieży akademickiej wyraziła wówczas senatowi gorące podziękowanie, zarówno za uchwałę co do utworzenia nowej katedry jak i za wniosek powierzenia jej tak wybitnej sile, jaką jest Kasprowicz.

Obecnie spełniły się oczekiwania. *Wiener Zeitung* ogłasza, że cesarz zamianował Dra Jana Kasprowicza nadzwyczajnym profesorem porównawczej historyi literatury w uniwersytecie lwowskim.

Kasprowicz, najwybitniejszy z żyjących poetów polskich, którego poezye budzą ogólny podziw nie tylko doborem wspaniałych tematów, ale i ich mistrzowskiem ujęciem i przepiękną formą, urodził się w roku 1860 w Szymborzu na Kujawach w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Po ukończeniu szkół średnich studyował filozofię na uniwersytecie lipskim i wrocławskim, poczem przeniósł się do Galicyi, gdzie rozpczął swą działalność literacką. Początkowo pracował w redakcyi *Kuryera lwowskiego*, prowadząc tam dział krytyki teatralnej, następnie przeniósł się do *Słowa polskiego*. Czując pociąg do głębszych studyów, porzucił dotychczasowe zajęcie, uzupełnił swe studya filozoficzne i osiągnął stopień doktora filozofii. Wkrótce potem opuścił Lwów i zamieszkał w uroczym Poroninie, gdzie oddał się wyłącznie pracy literackiej. Od r. 1883 ogłosił mnóstwo mniejszych i większych utworów poetyckich, między nimi kilka dramatów. Jako poeta liryczny nie ma Kasprowicz obecnie sobie równego, także utwory dramatyczne, zwłaszcza „Uczta Herodyady"



Polski Sokół w Petersburgu: Grono nauczycielskie — Siedzą: Jan Biegoński i Józef Ziemacki; stoją (od lewej strony ku prawej): W. Krasowski, Z. Borawski, S. Wysocki, Frączkiewicz, Sippko, E. Bossakowski, Suchorzewski.

zdobyły sobie ogromne powodzenie na polskiej scenie. Ponadto przetłómaczył bardzo wiele utworów z literatur obcych współczesnych oraz szereg arcydzieł klasycznych.

W nowym profesorze, zyskuje wszechnica lwowska znakomitą siłę, a młodzież dzielnego przewodnika, który potrafi rozniecić w jej sercu poczucie piękna i zapał do pracy.

Sokół polski w Petersburgu.

Sokół polski w Petersburgu, założony w początkach r. 1896 funkcyonuje energicznie i przezwycięża jednę po drugiej przeszkody, jakie stają na drodze, wiodącej do rozwoju. Najżywotniejsze kwestye, jak zalegalizowanie statutu, wynalezienie odpowiedniego lokalu, postaranie się o ukwalifikowanego nauczyciela, uporządkowanie spraw finansowych i organizacya wewnętrzna są już na właściwej drodze. Dzięki urozmaiceniom programu wieczornice ściągają tłumy publiczności, która coraz żywiej przejmuje się ideą sokolą. Regulamin dla grona nauczycielskiego opracowano na głównych zasadach regulaminu krakowskiego z uwzględnieniem warunków miejscowych.

Dnia 21 lutego b. r. urządzono w sali „Pawłowej“ pierwszy popis gimnastyczny pod kierownictwem nauczyciela druha Jana Biegańskiego. Mustrę odbyli druhowie łącznie z młodzieżą. W ćwiczeniach na przyrządach podzielili się na trzy zastępy. Pierwszy wykonał szereg efektownych ćwiczeń na drążku pod przewodnictwem druha Edwarda Bossakowskiego, drugi sprawnie ćwiczył na poręczkach pod przewodnictwem druha Biegańskiego, trzeci złożony z nowych, ale wiele obiecujących druhów, prowadził Zygmunt Borawski. Prócz tego odbywali druhowie ćwiczenia wolne i lancami, wykonane energicznie i z precyzyą. Młodzież pod komendą Władysława Borawskiego ćwiczyła na koniu, dotrzymując pięknie miejsca starszym i maczugami świetlnemi przy zgaszonych światłach na sali. Panienki popisywały się laskami i zyskały ogólne uznanie; dzieci miały ćwiczenia ciężarkami, skok wzwyż i grę „pytka w kole“. Ogółem brało udział w popisie 70 sokołów.

Publiczność mimo karnawału stawiła się tłumnie i z zapałem śledziła przebieg popisu, oklaskując żywo efektowniejsze i trudniejsze ćwiczenia. Po popisie wręczono dzielnemu nauczycielowi, druhowi Janowi Biegańskiemu, piękny zegarek w upominku.

Illustracye nasze przedstawiają grupę członków i grono nauczycielskie sokoła petersburskiego.

Wynik Losowania

odbytego w d. 14 bm. o 15 nagród za dobre rozwiązanie Wielkiej szarady.

W dniu 14 bm. odbyło się w lokalach redakcyi naszego pisma o godz. 11-tej w południe, w obecności przeszło 40-tu prenumeratorów naszych, z których wielu przyjechało nawet z prowincyi specyalnie w tym celu, losowanie nagród, których wynik jest następujący.

Wylosowano następujące numera:

I. nagroda Nr. 516. P. Ptaszyński Grzegórz, Kraków.
II. „ „ 1186. P. A. Kuśnierska Bydgoszcz.
III. „ „ 1512. P. B. Węgierski, Częstochowa.
IV. „ „ 1496. P. Stanisław Holzer, Wiedeń.
V. „ „ 85. P. Hipolit Marzec, Warszawa.
VI. „ „ 762. P. Klein Seweryn, Lwów.
VII. „ „ 2114. P. Włodz. Kodrębski, Kąśna dolna.
VIII. nagroda Nr. 1950. P. Ks. Juchnowicz F., Tuchla.
IX. „ „ 2176. P. B. Kalitowski, Opawa.
X. „ „ 34. P. L. Schilllerowa Kraków.
XI. „ „ 1715. P. hr. Skarbkowa F, Szkło.
XII. „ „ 2089. P. Koło miejscowe T. S. L., Darków.
XIII. „ „ 825. P. Zofia Niemojowska, Lwów.
XIV. „ „ 2055. P. T. Oddział Straży skarbowej, Boleń.

XV. nagroda Nr. 403. P. W. Gniewoszowa, Potok Złoty.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane w przyszłym tygodniu, prosimy jednak każdego z P. T. wybrańców losu o nadesłanie nam na koszta opakowania i przesyłki.

P. Kuśnierską zapytujemy uprzejmie, w jaki sposób życzy sobie mieć przesłaną parę koni, jaka jej w udziale przypadła, przyczem nadmieniamy, iż począwszy od dnia dzisiejszego, stosownie do telegraficznego uwiadomienia o wygranej, liczymy po 3 kor. dziennie za utrzymanie koni. W razie gdyby odbiór koni sprawiał kłopot, donosimy, iż handlarz koni ofiarowywuje za nie gotówką 700 koron.

Pana Holzera prosimy uprzejmie o doniesienie nam, kiedy zamyśla rozpocząć podróż Kraków-Paryż, a to celem wstawienia na bilecie okrężnym daty. — Bilet ważny na dni 90.

Redakcya.

Z półek księgarskich.

Staraniem wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki opuścił prasę drukarską zbiorek poezyi chłopa z nad Wisły, Ferdynanda Kurasia p. t. **Z pod chłopskiej strzechy.** (Kraków, nakład księgarni K Wojnara. Cena 50 groszy). W przedmowie kreśli wydawca losy biednego a utalentowanego wieśniaka-poety a następnie w chronologicznym porządku zestawia jego utwory, z których przebija gorąca miłość Ojczyzny i talent prawdziwie „z Bożej łaski“. Znaczną część dochodu przeznaczono na rzecz autora, który w powiecie tarnobrzeskim wiedzie marny żywot, musząc ciężką pracą zarabiać na chleb codzienny dla siebie i rodziny. W Tarnobrzegu zawiązał się komitet celem zakupienia kilkumorgowej zagrody dla utalentowanego wieśniaka-poety.

Jeanne Leroy-Allais: **Jak uświadomiłam moje córki o rozwoju kobiety i o macierzyństwie,** z francuskiego przełożyła E. Wosławska z przedmową Dra Poraka. Wilno, nakład księgarni J. Zawadzkiego 1909. Autorka, znana już z innych prac, wykazała w niniejszej ogromny zasób uczucia, z którem spieszy na pomoc zakłopotanym matkom, kreśląc nader barwnie a przystępnie plan postępowania w celu uświadomienia córek o całym przebiegu ewolucyi rozrodczej, zaczynając od epoki formowania się do pełni rozkwitu w macierzyństwie. Sprawy nader drażliwe przedstawione są w formie dyalogu matki z córką a poparte przykładami z życia roślin i zwierząt. Tłomaczenie zupełnie poprawne, wydanie staranne.







Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Loroux.

5 (Ciąg dalszy).

Zadania swoje dawał do roboty kolegom, jak się daje ordynarną pracę służącemu, przedtem jednak wskazywał im sposób rozwiązania. Nie znając jeszcze podstaw algebry, wynalazł dla swego osobistego użytku nową algebrę, ze znakami podobnemi do pisma klinowego, zapomocą których rozwijał swe wnioski matematyczne i wyprowadzał formuły zrozumiałe tylko dla siebie. Profesor porównywał go z dumą do Pascala, gdy znalazł sam w geometryi rozwiązanie pierwszych zasad Euklidesa. Tą zdolnością rozumowania kierował się i w życiu codziennem: tak pod względem materyalnym jak i moralnym, to znaczy: gdy w kolegium zdarzyło się coś, jakiś skandal, denuncyacya, plotka, odkrywał zaraz winowajcę na podstawie tylko własnej obserwacyi. Również pod względem materyalnym nie było dla niego nic łatwiejszego, jak odszukać przedmiot schowany, zgubiony lub skradziony... W takich wypadkach okazywał cudowną wynalazczość, jakby natura, dając mu za ojca złego geniusza kradzieży, chciała w nim wzbudzić dobrego geniusza okradzionych.

Ta dziwna zdolność, która wyrobiła mu w zakładzie pewne poważanie, stała się dla niego w następstwie fatalną. Odkrył w niezwykły sposób małą sumę pieniędzy skradzioną dyrektorowi, nikt jednak nie chciał wierzyć, by dokonał tego dzięki tylko swemu sprytowi. Wydawało się to wszystkim niemożliwem i skończyło się na tem, iż został uznany za złodzieja. Żądano, by przyznał się do winy, bronił się jednak z niezwykłą energią, co jednak sprowadziło na niego surową karę. Przeprowadzono śledztwo, w którem Józef Josephin z nikczemnością zwykłą u dzieci został oskarżony przez swych kolegów. Zaczęli się skarżyć, iż ginęły im książki, zeszyty, różne przedmioty szkolne i obwiniali o to jego. Fakt, iż nie znano jego rodziców i nie wiedziano „skąd przychodzi“, było poczytane w tym małym światku za najcięższą winę. Nazywano go złodziejem, bił się o to, lecz rzadko zwyciężał, nie miał bowiem wiele sił. Był zrozpaczony, chciał umierać. Dyrektor, najlepszy zresztą człowiek, przekonany o jego winie, chcąc wymódz na nim przyznanie się, zagroził, iż go nie będzie trzymał w kolegium i napisze do pani Dartel — takie podała swe nazwisko by go zabrała. Dziecko nic nie odpowiedziało, na drugi dzień jednak na próżno go szukano. Uciekł. Po rozwadze doszedł do przekonania, iż jeżeli nawet dobry dyrektor oskarża go o to, to znaczy, że wierzy w jego winę, a w takim razie i dama w czerni, może uwierzyć, iż on ukradł. Uchodzić za złodzieja wobec niej, lepiej umrzeć! I uciekł w nocy przez mur ogrodowy. Pobiegł odrazu do kanału i rzucił się do wody, zapomniał jednak, iż na szczęście umiał pływać.

Nie wiedząc jeszcze, że jest synem Larsana, Rouletabille nie mógł myśleć bez rozdarcia serca, że dama w czerni może go uważać za złodzieja, gdy zaś przekonał się kto jest jego ojcem, jakaż rozpacz ogarnęła nim! Matka jego dowiadując się o winie swego dziecka, mogła pomyśleć, że złe instynkty ojca odbiły się w nim i może ucieszyła się z jego śmierci!

Uchodził za umarłego. Znaleziono ślady jego ucieczki aż do kanału i wyłowiono jego beret. Jak on jednak żył? W najprostszy spobób. Po wydobyciu się z tej kąpieli, zdecydowany uciekać z tych stron, chłopiec ten, którego wszędzie szukano, wynalazł sobie oryginalny sposób, by przebyć całą okolicę bez zwracania na siebie uwagi. Wnioskował jak zawsze. Znał historye najrozmaitsze, w których opowiadano, jak mali uciekinierzy z domu rodzicielskiego szli zawsze nocą, w dzień zaś spali w zbożu lub w lasach, wkrótce jednak byli odprowadzani z powrotem przez żandarmów, gdyż nie mieli co jeść i wskutek tego sił do drogi. Rouletabille spał jak wszyscy w nocy i szedł po dniu, nie skrywając się przed nikim. Po wysuszeniu jednak swoich rzeczy, porwał je i poniszczył, wybrudził się cały i udawał małego, żebraka prosząc z płaczem o jałmużnę, mówiąc, iż rodzice go zbiją, jeżeli nic nie przyniesie do domu. Brano go za małe cyganiątko z obozów cygańskich, jakie przeciągały w tamtych stronach. Był to czas poziomek: zbierał je w lasach i sprzedawał w małych koszyczkach splecionych z liści. Wyznał mi, że gdyby nie ciągły ból, iż dama w czerni może go posądzać o kradzież, byłby to najszczęśliwszy okres w jego życiu. Spryt jego i odwaga były mu najlepszymi opiekunami w drodze, która trwała miesiące. Dokąd szedł? Do Marsylii! Było to jego pragnienie.

W opisach podróży widział widoki Południa i zawsze myślał o nich z zachwytem. Żyjąc jak cygańskie dziecko, spotkał się z taborem cygańskim, który jechał tą samą drogą, co i on, na elekcyę cygańskiego króla. Wyświadczył im kilka usług, umiał się spodobać, a ludzie ci, którzy nie lubią okazywać swoich papierów, nie zatroszczyli się i o jego dokumenty. Sądzili, że chłopiec z powodu złego traktowania uciekł z jakiej trupy linoskoczków i wzięli go z sobą. Tak dostał się na Południe, do Marsylii. Tam był dla niego raj, wieczne lato i..... port. Tam żył, stamtąd czerpał swe pożywienie. Stał się „poławiaczem pomarańcz“. Pracując w tym zyskownym zawodzie, poznał się pewnego ranka w przystani z dziennikarzem paryskim, panem Gastonem Leroux i znajomość ta wywarła na niego taki wpływ, iż muszę przytoczyć artykuł, w którym redaktor *Matin'a* opisał to spotkanie:

„Mały poławiacz pomarańczy“.

„Gdy słońce, przebijając się zwolna przez zachmurzone niebo, oświeciło wreszcie swymi promieniami złotą sukienkę Nôtre-Dame-de-la-Garde, zszedłem do przystani. Wielkie płyty kamienne szkliły się jeszcze wodą, w której można się było przejrzeć. Gromady marynarzy, tragarzy i robotników portowych krzątały się koło olbrzymich belek przywiezionych z Północy, toczyły je na blokach, ciągnąc linami okrętowemi. Ostry wiatr, wiejący z morza, wdzierał się podstępnie między wieżę świętego Jana i fort świętego Mikołaja, wstrząsając falami wód w starym porcie. Bok przy boku, stykając się końcami, stały rzędy barek, kłaniając się sobie białymi żaglami. Przy nich zmęczone odległemi podróżami, znużone pruciem wód nieznanych mórz, wynurzały się z powierzchni głębokie kadłuby okrętów, wznosząc się ku niebu nieruchomymi masztami. Wzrok mój poprzez las powietrzny rei podążył aż do wieży, która świadczy, że przed dwudziestu pięciu wiekami dzieci starożytnej Feocyi zarzucały kotwicę na tym brzegu szczęśliwym. Podziwiając roztaczającą się przedemną panoramę morską, ujrzałem nagle przy sobie małego poławiacza pomarańcz.

Stał ubrany w resztki jakiegoś żakietu, który połami bił go po piętach, z gołemi nogami i głową o blond włosach i czarnych oczach. Na sznurku przewieszonym przez ramię wisiała mu z boku płócienna torba. Lewą ręką podparł się o biodro, w prawej trzymał wielki kij, trzy razy dłuższy, niż on, zakończony małem żelaznem ostrzem. Chłopiec stał nieruchomo, zapatrzony przed siebie. Zapytałem go, co tu czyni. Odpowiedział mi, że jest połowiaczem pomarańcz.

Wydał się bardzo dumnym ze swego zajęcia i nie pomyślał nawet, by poprosić o kilka susów, jak to czynią chłopcy w porcie. Odezwałem się jeszcze do niego, nie raczył mi jednak odpowiedzieć, zajęty przypatrywaniem się wodzie. Staliśmy między dwoma trójmasztowcami przybyłemi z Genui i Castellamare. Dalej dwa statki, przybyłe rano z wysp Balearskich, piętrzyły się stosami pomarańcz, z których nie jedna stoczyła się do wody; fale pędziły je do nas. Mój poławiacz skoczył do małej łódki, stanął na jej przodzie, pełen oczekiwania. Wreszcie zaczął je łowić. Na kij swój chwytał zręcznie pomarańcze, jedną, dwie, trzy, cztery. Ginęły w jego torbie. Złapał jeszcze piątą i wyskoczył na brzeg. Rozerwał złoty owoc i zanurzył w nim swój mały pyszczek.

— Dobrego apetytu! — rzekłem.

— Wie pan — odpowiedział mi zamazany cały sokiem — ja lubię tylko owoce!

— Bardzo pięknie, a jak niema pomarańcz?

— Pracuję w węglu.

Zapuścił swą drobną rękę do torby i wyjął z niej kawałek węgla.

Sok pomarańcz pociekł mu po żakiecie. Ubranie to miało z wierzchu kieszeń. Wyjął z niej coś w rodzaju chustki i starannie wytarł żakiet, potem z pewną dumą schował chustę z powrotem.

— Co robi twój ojciec? — zapytałem.

— Jest biedny.

— Tak, lecz co robi?

Poławiacz pomarańczy wzruszył ramionami.

— Nic nie robi, ponieważ jest biedny.

Moje zapytania nie bardzo mu się spodobały.

Poszedł wzdłuż portu, podążyłem za nim: doszliśmy tak do „strażnicy“, małego ogrodzenia, gdzie mieściły się prywatne jachty wycieczkowe. Chłopiec mój przypatrywał im się okiem znawcy, znajdując żywą przyjemność w ich oglądaniu. Mała zgrabna barka o czystym nieposzlakowanym żaglu, lśniącym się w słońcu, podpłynęła do brzegu.

— Oto ładne cacko! — zauważył mój towarzysz.

Nagle wstąpił nieostrożnie do kałuży i zachlapał sobie żakiet, o który, jak zauważyłem, dbał ponad wszystko. Co za nieszczęście! Omal się nie rozpłakał. Szybko wyjął chustkę i wycierał, wycierał, potem rzekł błagalnie:

— Panie, ja nie jestem z tyłu powalany?

Dałem mu na to słowo honoru. Wtedy, ufając mi, schował chustkę do kieszeni, wytrzepawszy ją z kurzu.

O kilka kroków stąd, na ulicy, wzdłuż czerwonych, żółtych, niebieskich domów przekupki sprzedawały na rozstawionych stołach morskie ślimaki.

Gdyśmy przybyli do tych ruchomych restauracyi i widząc, że ślimaki są świeże, zaproponowałem poławiaczowi pomarańcz:

— Chociaż lubisz tylko owoce, może zjesz jednak z tuzin ślimaków.

Czarne jego oczy zaświeciły się, siedliśmy do stołu. Przekupka otwierała je nam podając do nich ocet, towarzysz mój jednak wstrzymał ją wspaniałym ruchem ręki i szybko wyciągnął z swej torby cytrynę, powalaną węglem. Wytarł ją, przeciął na połowę i ofiarował mi jedną z uprzejmym gestem.

Po śniadaniu tem wróciliśmy znowu do przystani. Poprosił mnie o papierosa, którego zapalił własną zapałką. Potem, trzymając papierosa w ustach i puszczając wielkie kłęby dymu, stanął z hardą miną nad wodą w pozycyi, w jakiej znajduje się sławny chłopiec, najpiękniejsza ozdoba Brukselli.

Gaston Leroux“.

Na drugi dzień Józef Josephin spotkał znowu w porcie Gastona Leroux, który trzymał w ręku dzienniki. Chłopiec przeczytał artykuł i dziennikarz dał mu nowe pięć franków. Rouletabille przyjął je bez wahania. Uznał to za zupełne naturalne. „Przyjmuję ten pieniądz — rzekł — jako pański współpracownik“. Za monetę tę kupił sobie skrzynkę z przyborami do czyszczenia obuwia i usadowił się wprost Bregaillon. Przez dwa lata zagarniał pod swe szczotki nogi wszystkich, którzy przychodzili do tej restauracyi na tradycyjną marsylską zupę z ryb. Między jednem a drugiem czyszczeniem siadał na swej skrzynce i czytał. Był ambitnym. Otrzymał zbyt staranne wychowanie i zbyt dobre pierwsze początki, by nie rozumieć, iż musi dokończyć sam tego, co inni zaczęli, by wywalczyć sobie stanowisko w świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).